

M/S „PIŁSUDSKI" W INDIACH ZACHODNICH

STRAŻ NAD WISŁĄ

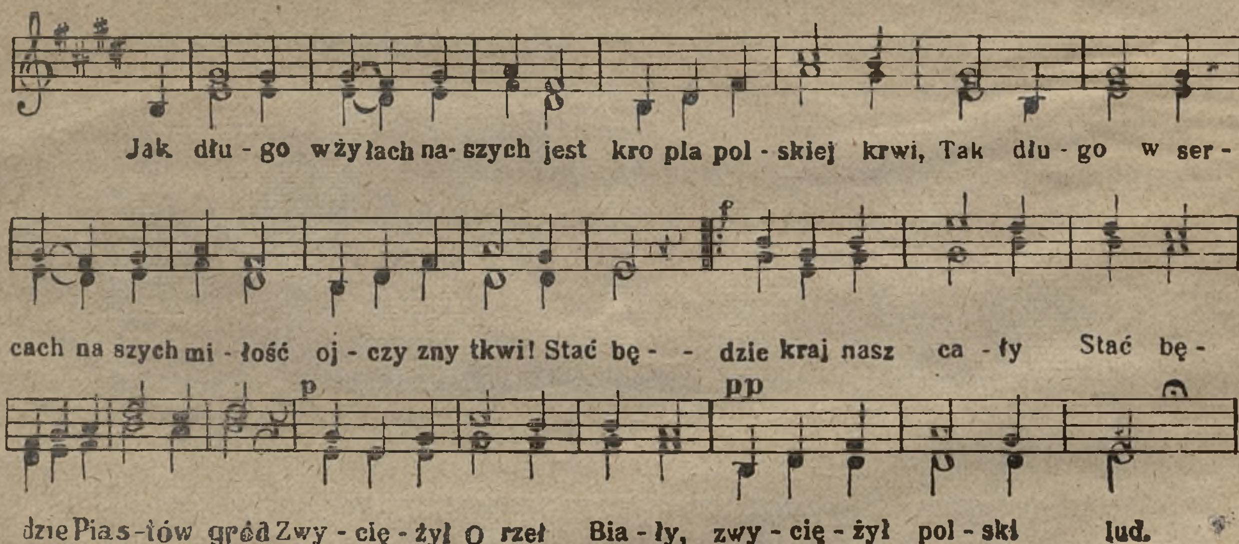
POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nr 1 15 STYCZNIA 1939 Rok IX

Cena egzemplarza 50 gr

ORZEŁ BIAŁY





Jak długo święta wiara orzeźwia naszą krew,
Stać będzie Polska cała — bo Polak to jak lew!
Stać będzie kraj nasz cały. Stać będzie Piastów [gród.
Zwyciężył Orzeł Biały, zwyciężył polski lud.

Jak długo Wisła wody na Bałtyk będzie słać,
Tak długo polskie grody nad Wisłą będą stać!
Stać będzie kraj nasz cały. Stać będzie Piastów [gród.
Zwyciężył Orzeł Biały, zwyciężył polski lud.

Już wzniósł się Orzeł Biały — Tyś Boże sprawił cud,
Zwycięstwo polskiej sławy ogląda polski lud!
Stać będzie kraj nasz cały. Stać będzie Piastów gród.
Zwyciężył Orzeł Biały, zwyciężył polski lud.

Poczucie bezpieczeństwa

Zaprzątnięci troskami dnia codziennego nie dostrzegamy wielkich spraw, które się rozgrywają obok nas. Szczególnie nie zawsze zdajemy sobie sprawę ze stałego rozrostu sił naszego Państwa, gwarantującego naszej pracy spokój i bezpieczeństwo. Tę świadomość siły Państwa i Narodu Polskiego musimy posiadać zwłaszcza na Pomorzu w wysokim stopniu.

Pomorze jest wyjątkowo ważną i cenną dzielnicą Polski. W życiu gospodarczym Pomorze otwiera Polsce drogę na morze i oceany, do krajów i kolonij zamorskich, w życiu politycznym — gwarantuje nam niezależność od wrogich sąsiadów i możność bezpośredniego utrzymywania stosunków z przyjaznymi nam mocarstwami. Pomorze zamieszkuje blisko 2 miliony Polaków, zahartowanych w pracy i walce o polskość; są oni najważniejszym czynnikiem siły polskiej na tej ziemi. Dla tych wartości wszyscy Polacy w kraju i zagranicą otaczają Pomorze wyjątkowo serdecznym uczuciem miłości, za którym idzie gotowość do ofiar na rzecz obrony i rozwoju Ziemi Pomorskiej. Na siłę Pomorza składa się więc nie tylko własna moc tej ziemi i jej mieszkańców, lecz także siła całej Polski, jej wartości gospodarcze, kulturalne i militarne. To wszystko, czym Polska rozporządza, zostanie rzucone na szalę w chwili, gdy trzeba będzie — wszystko jedno — bronić, czy rozszerzać polski stan posiadania nad morzem i przy ujściu Wisły.

Ziemia Pomorska leży w trudnym położeniu. Ze wschodu i zachodu otacza ją potężny wróg, którego rządy pamiętamy tu wszyscy, bądź z naszych przeżyć, bądź z opowiadań starszych. Wrogie siły działają na Pomorze także i z Gdańska, który jest wprawdzie wolnym miastem, uzależnionym prawnie i gospodarczo od Polski, ale jako duży ośrodek niemczyzny wywiera znaczny wpływ zwłaszcza na północne Pomorze!

Oprócz niepożądanych i wrogich wpływów, które działają na naszą ziemię z zewnątrz, obserwujemy i na samym Pomorzu nieprzychylne dla polskości nastroje. Prasa pomorska niemal codziennie przynosi nam wiadomości o prowokacjach ze strony tutejszych Niemców. Mniejszość niemiecka, która przecież w całej pełni korzysta w Polsce z praw obywatelskich, która ma zapewnioną swobodę rozwoju gospodarczego i kulturalnego, nadużywa w wielu wypadkach naszej dobrej woli. W obozie niemieckim zaznaczają się dążenia, nie mające nic wspólnego z obroną słusznych praw do rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Oto zdarzają się wypadki wciągania Polaków do niemieckich organizacyj przy pomocy obietnic, świadczeń materialnych czy nawet groźby. W wielu ośrodkach na Pomorzu dzieci polskie werbuje się do szkół niemieckich. Ostatnie wybory do rad miejskich wykazały niezbicie, że w kilku miastach na Pomorzu pracodawcy Niemcy wywarli nacisk na robotników polskich, aby ci oddali głosy na listy niemieckie.

Widać z tych faktów, że nie wszyscy Niemcy zrozumieli, że Polska takiej działalności nie uzna i tolerować jej nie będzie. Nikt u nas Niemców nie polszczy, ale nie pozwolimy Niemcom na Pomorzu prowadzić działalności germanizacyjnej.

Wiemy też, że niektórzy Niemcy rozszerzają wyssane z palca plotki o tym, iż Gdańsk ma być przyłączony do Rzeszy Niemieckiej, że Niemcy zabiorą nam Gdynię i t. p. Na takie plotki jest jedna odpowiedź: „Głupota ludzka nie ma granic!“ Nie po to z takim trudem zdobyliśmy niepodległość i ten wąski i ciasny dostęp do morza, abyśmy choćby z części naszych praw do tej ziemi rezygnowali. Tym zaś, którym się na Pomorzu nie podoba polskość tej ziemi i polska nad nią władza, poradźmy, aby się stąd wynieśli. Niezadowoleni z obecnego porządku rzeczy Niemcy powinni wiedzieć, że dzięki panującemu w Polsce ustrojowi jest im u nas lepiej, niż ich rodakom w ich własnej niemieckiej ojczyźnie.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wszystko jeszcze jest u nas doskonałe, że jeszcze dużo pracy i wysiłku musimy włożyć w podniesienie życia gospodarczego i kulturalnego naszej ziemi, że musimy uporać się z bezrobociem i załatwić szereg pilnych bolączek. Pracę tę wykonamy w Polsce i na Pomorzu. Że Polacy pracować potrafią wytrwale i planowo, na to są dowody. Potrafiliśmy rozwinąć przemysł Śląski, zbudować Gdynię i Centralny Okręg Przemysłowy, potrafimy też z Pomorza uczynić kwitnącą kulturalnie i gospodarczo ziemię, na której wszystko będzie wielkie, potężne i wzorowe. Taka jest wola nas wszystkich Polaków, — wola twarda i zdecydowana. A na straży naszego spokoju i pracy stoi nasza armia, stoi przygotowany do walki Naród.

M. W.

W 76-tą rocznicę Powstania Styczniowego

W mroźną i śnieżną noc z 22 na 23 stycznia 1863 r. oddziały młodzieży rozrzucone po lasach, na rozkaz Komitetu Centralnego uderzyły na posterunki rosyjskie. „Szaleńcami“ ich często nazywano, bo cóż mogło zdziałać te kilkanaście tysięcy młodych, niedoświadczonych, bez ciepłych ubrań i prawie bezbronnych w walce ze stutysięczną regularną armią rosyjską. A jednak rozpoczęta w tak ciężkich warunkach walka nie upadła i powstanie trwało przeszło 1½ roku. Ginęli jedni, szli na ich miejsce inni, aby zaprotestować przeciw strasznemu uciskowi rządu rosyjskiego. Nieśli hasła miłości, równości i ofiary dla Polski.

Wypędził ich w mroźną noc styczniową do lasów piekielny pomysł ówczesnego naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Kongresowym margrabiego Wielopolskiego.

Wiedział on o projektowanym powstaniu zbrojnym, a nie chcąc do niego dopuścić, gdy uzyskane od rządu rosyjskiego reformy nie uspokoiły społeczeństwa, postanowił pozbyć się najgorętszych w sposób radykalny przez oddanie młodzieży polskiej w Królestwie do wojska rosyjskiego, aby, jak mówił: „przeciąć wrzód, który nabrał“.

Branka nie udała się. Sprzysiężeni, uprzedzeni o niej, ukryli się w lasach i Komitet Centralny musiał przyśpieszyć termin wybuchu powstania, wyznaczając go na noc z 22 na 23 stycznia. I rozpoczęła się walka na śmierć i życie! Oddziały powstańców prowadziły wojnę partyzancką. Początkowo każda partia działała na własną rękę. Największe oddziały walczyły na Podlasiu i w sandomierskim, gdzie wśród dowódców wyróżnili się Czachowski i Langiewicz. Powstanie przetrwało ciężką zimę i wiosnę. Latem zastępy powstańców zwiększyły się przez przyłączenie się do powstania stronnictwa umiarkowanych t. zw. „białych“, zasilając upadający ruch moralnie i materialnie. Dnia 17-go kwietnia 1863 r. rządy francuski, angielski i austriacki wysłały do rządu rosyjskiego noty dyplomatyczne z żądaniem „wynalezienia sposobu, aby Polskę postawić w warunkach stałego pokoju“. Rosja jednak odrzuciła żądania zawarcia zawieszenia broni z buntownikami, zdając sobie sprawę, że do wojny w obronie Polski ani Anglia ani Austria nie wystąpią, a Francja sama na to się nie odważy.

Walka rozgorzała na nowo. Na Litwie tłumił powstanie najgwałtowniejszymi środkami Murawjew, w Kongresówce Berg.

A jednak powstanie trwało. W samej Warszawie, w której moskale skrępowali ludność najsurowszymi przepisami stanu wojennego, mieścił się Rząd Narodowy, który kierował powstaniem.

W październiku 1863 r. dyktatorem powstania został Romuald Traugutt, gorący patriota, człowiek żelaznej woli. Przez pół roku kierował on powstaniem w najcięższych warunkach. Ciągłe aresztowania zabierały mu najdzielniejszych współpracowników, a on stał wytrwale na czele Rządu, który nieznany z imienia był tak szanowany i słuchany jak może żaden rząd w Polsce.

Ale 11 kwietnia 1864 r. dotarto i do Traugutta i aresztowano go w zakonspirowanym mieszkaniu przy ulicy Smolnej, z którego w ciągu kilku ostatnich miesięcy kierował ruchem zbrojnym. Uwięzienie wodza było ciosem śmiertelnym dla powstania.

Traugutt skazany został na śmierć przez powieszenie razem z czterema towarzyszami: Toczyskim, Krajewskim, Jeziorańskim i Żulińskim, których niesłusznie zupełnie władze rosyjskie nazywały członkami Rządu Narodowego. Wyrok został wykonany dnia 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej.

Wszelki opór został złamany. Trzymały się jeszcze słabe oddziały partyzantów na Podlasiu pod wodzą dzielnego ks. Brzóski, ale i on został uwięziony i stracony w maju 1865 r.

Los nasz po upadku powstania pogorszył się bardzo, a ucisk moskiewski doszedł do niebywałych rozmiarów. Tysiące najlepszych synów Polski zginęło na polach walk i na szubienicach, tysiące — zostało zesłanych na Sybir, ogromne przestrzenie ziemi polskiej, skonfiskowane za udział w powstaniu, przeszły w ręce wrogów.

Rok 63-ci pogrążył naród w najstraszniejszej niedoli, ale ocalił dumę narodową i to jest jego wielką zasługą. Pobudził do ciągłego czuwania, do walki o prawa do wolnego życia.

Nowe pokolenie, wychowane w czci dla bohaterów z 63-ego roku, wywalczyło nam **NIEPODLEGŁĄ OJCZYZNĘ.**

...A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: Ojczyzno i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O Polsko! odmów: „odpoczynek wieczny!“...

(Or-Ot).

K. STARZYŃSKA.

Polityka Kazimierza Wielkiego

Następca Władysława Jagiełły, „król chłopków“ Kazimierz Wielki, poświęcając wszystkie wysiłki na wewnętrzne wzmocnienie państwa, nie wojował z Krzyżakami ani razu, ale drogą walk słownych, sądów, układów, sojuszów i zjazdów odzyskał Kujawy i Ziemię Dobrzyńską, za co zmuszony był oddać na pewien czas Pomorze. Dzielny ten król rozumiał dobrze konieczność uprzedniej ODBUDOWY WEWNĘTRZNEJ zniszczonego najazdami Tatarów państwa na drodze kulturalnej, wymagającej jak najdłuższego pokoju — w razie potrzeby jednak potrafił również osobiście prowadzić wojsko i niszczyć nieprzyjaciela bez litości. Jego wyprawa wojenna na RUŚ HALICKĄ jest jednym z klejnotów dziejów oręża polskiego. Rezultatem jej było przyłączenie zbrojną ręką tej odziedziczonej prawem SPADKOWYM ziemi. Król polski począł się tytułować „panem ziemi ruskiej“. Nie dziw, że wracający do Krakowa Kazimierz witany był triumfalnie przez procesje, wychodzące z kościołów i przez wszystkie stany. Papież Innocenty VI nazwał go „rzeźkim bojownikiem o wiarę katolicką“. — Kazimierz wierzył, że zadanie odebrania Pomorza Krzyżakom mieczem, poruszane dotychczas tajemnie w układach dyplomatycznych, spełni siostrzeniec Ludwik węgierski. Jemu zatem Wielki Budowniczy przekazuje swoją murowaną monarchię, świetnie zagospodarowaną, na wyżyny oświaty akademickiej wprowadzoną, urzędowo zwaną już Królestwem Polskim, symbolizowaną na monetach godłami korony i orła jednogłowego.

Za panowania Kazimierza Wielkiego dokonało się ostateczne wyodrębnienie naszego stanu rycerskiego, nie różniącego się już prawie wcale od zachodniego — zakończone powszechnym uznaniem zasady prawnej, że siłę zbrojną narodu stanowić ma POSPOLITE RUSZENIE, które odtąd istnieć będzie i czynnie występować przez lat 300.

Grunwald

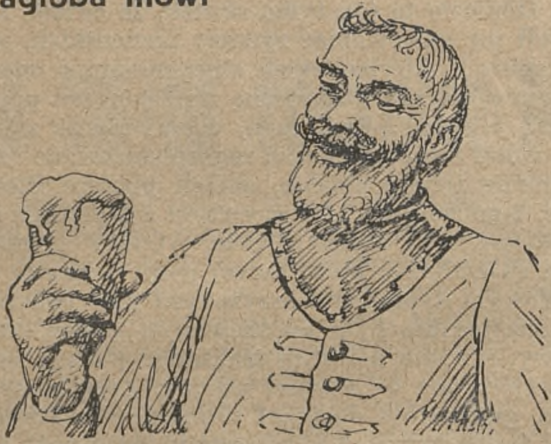
Gdy po Ludwiku Węgierskim Jadwiga, wstąpiwszy na tron polski, zawarła związek małżeński z Jagiełłą (1386), nadeszła chwila ostatecznego porachunku z największym wrogiem Polski i Litwy, Zakonem Krzyżackim, który, chcąc znaleźć pretekst dla swych zaborczych wypraw na Litwę, kłamliwie rozgłaszać począł, że Jagiełło i Litwa pozornie tylko chrzest przyjęły. Niewątpliwa chęć podbojów ze strony niemieckich łupieżców wyraziła się w ich licznych napadach na Wilno, Grodno, Kłajpedę — pomimo, że papież Bonifacy IX wydał bullę, zakazującą Krzyżakom raz na zawsze najazdów na Litwę. Odniosło to ten tylko skutek, że odtąd nie śmieli już oni zwabiać rycerzy francuskich, angielskich i niderlandzkich obiecankami o odpuszczeniu grzechów za walkę z rzekomymi poganami. Ulryk v. Jungingen, wielki mistrz zakonu, wolał teraz nawiedzić zagospodarowane i zaludnione ziemie polskie, aniżeli puszcze litewskie. 6-go sierpnia 1409 r. wysyła z Malborga do Krakowa WYPOWIEDZENIE WOJNY KORONIE POLSKIEJ, która do tej pory w języku urzędowym dyplomacji krzyżackiej jako państwo chrześcijańskie była odróżniana od „pogańskiej“ Litwy, a nadto kaliskim traktatem pokoju była zabezpieczona od napaści zakonu. Tego samego dnia, gdy herold doręczył ultimatum w Krakowie, hufce krzyżackie wkroczyły do ziemi dobrzyńskiej. Rypin, Lipno, Dobrzyń, Złotoria, Bobrowniki zostały zajęte. Inna armia krzyżacka rabowała Mazowsze, inna wkroczyła na Kujawy i obległa Bydgoszcz. „WIELKA WOJNA“ 1410 roku, jak ją nazywali współcześni — WOJNA O POMORZE, stała się nieunikniona. Krzyżacy, posiadając ogromne bogactwa, kupili wszystkich sąsiadów Polski, w pierwszym rzędzie przeciągając na swoją stronę Czechów. Wojska zakonu wraz z posiłkami państw chrześcijańskich całej Europy, które były przekonane, że idą na walkę z poganami, osiągnęły liczbę około 90 000. Siły Jagiełły i Witolda, opierające się głównie na pospolitych ruszeniach wszystkich ziem polskich i litewskich, liczyły razem koło 100 000. Trzeba mieć jednak na uwadze, że Krzyżacy jakością uzbrojenia przewyższali nieskończenie wojsko polskie, którego połowę prawie stanowili lekko zbrojni w dzidy i łuki Litwini.

Obie potęgi starły się pod Grunwaldem — a wynikiem tego spotkania był niesłychany pogrom Teutonów. Stare zagraniczne kroniki niemieckie, duńskie i francuskie powiększają liczbę walczących do 400—500 000, poległych do 100 000. Jest to skutek i świadectwo olbrzymiego wrażenia, jakie na Europie wywarła ta EPOKOWA bitwa, z której krwawego nasienia, rzuconego na grunwaldzkie pola, wyrosło wielkie mocarstwo polsko-litewskie, połączone trzy lata później unią horodelską.

Zaznaczyć należy, że POMORZANIE, WCIELENI PRZEMOCĄ DO WOJSK KRZYŻACKICH, przeszli podczas bitwy na stronę prawego władcy, a po bitwie przybyły do króla poselstwa od ziemian, duchowieństwa i miast pomorskich i pruskich z oświadczeniami dobrowolnego poddaństwa; — w Elblągu i Gdańsku mieszczanie pozabijali załogi krzyżackie z zemsty za doznane od nich krzywdy i uciemiężenia. Chociaż sztandary krzyżackie długim szeregiem zawisły na filarach katedry wawelskiej przy grobowcu św. Stanisława, rozgrywka nie była jeszcze ukończona, głównie dzięki niezwykłej łagodności i umiarkowaniu Jagiełły w stosunku do zwyciężonych.

S. P.

Zagłoba mówi



Ować wszystko się kończy na tym grzesznym padole, tandem i święta przeminęły, jakoby z bicza trzasł.

Świąteczne wywczasy w Toruniu grzecznie a statecznie spędził, do różnych pomorskich wielmożów i personatów z kolendą proszon. A lubom nie tęgi kantor [1]), wszelako pod choinką: „Ach ubogi żłobie" — ryczałem tak siarczyście, żem a że kryzys świąteczny przepędził na zbity mróz.

To też święta mieliśmy piękne i lube. Jeno grypa szalała. Choróbsko ono nikomu nie przepuściwszy, od najmniejszego chudopachołka począwszy, a na dyrektorach skończywszy, tatarskie na Pomorzu spustoszenie uczyniła, na mnie takoż swój parol zagiąwszy. Alem spirytusem swą cielesną powłokę Rzędzianowi kazał wyfroterować, a wewnątrz już sam gardło i żywot arakowym likworem przepłókawszy, tęgom się przez święta dzierżył, inwitację [2]) do Imć Pana Wojewody Pomorskiego min. Raczkiewicza na wigilię otrzymując, z czegom skwapliwie skorzystał.

Imć Pan Wojewoda Pomorski wielce był rad memu przybyciu i już na progu swego zamczyska gościnnie mnie podejmował, do komnat grzecznie zapraszając i do stołu sadowiąc.

Nie dałem się dwa razy prosić i do konsumcji różnych smakołyków żwawo się zabrałem, a Pan Wojewoda widząc takowy apetytus, do kieszeni mi pchał orzechy, marcepany, cukry i wszelakie bakalie.

— Mości Panie Ministrze! — mówię, — z serca dziękuję za takowe podarki, które zaraz między pędraków i różnych miłych błazenków porozdzielam, albowiem niech i biedota powącha, że to są jakoweś święta Chrystusowe. Na to Imć Pan Wojewoda rzecze:

— Piękneś to waszmość powiedział, ale wiedz o tym, że o Pomocy Zimowej dla biednych gorliwe mam zawsze staranie. Jeśli waści wola, to się załaduj waszmość ze mną i pojedziem z podarkami na Kozackie Góry do wszystkich baraków podmiejskich.

Jakoż w kilka pacierzy przed ganek zamkowy zajechała benzynowa lakierowana stodoła na gumach i nuż trąbić a warczeć. Skorom ujrzał ową czarcią karetę, — rzeknę:

— A cóż za pogańskie czasy, ażeby takim cudakiem jeździć, — powiadam. — Ongiś wojewodowie Rzeczypospolitej poszóstnymi karetami w asystencji kawaleryjskiego regimentu jeździli, a my mamyż jechać jak kalwaryjskie dziady bez zaprzęgu?

Nie przystoi pierwszym senatorom i herbowym szlachcicom takowymi bezkonnymi pojazdami się postponować [3]).

Uśmiechnął się Imć Pan Wojewoda i poklepawszy mnie po ramieniu, prawi:

— Mości Panie Zagłobo, wiedz waszmość, że ten pojazd ma również konie, tylko waszmość ich nie widzisz, bo to są konie mechaniczne.

Pomyślałem, że Dostojny Gospodarz Ziemi Pomorskiej raczył sobie ze mnie podworować, tedy zmilczawszy, rzekłem:

— Panie Wojewodo, czy aby te motorowe konie są podkute, bo wielka dzisiaj ślizgawica, a licho nie śpi... Gdy to szofer usłyszał, parsknął śmiechem jak koń i z miejsca ruszyliśmy.

Objechaliśmy wszystkie ukrainy rozwlekłego Torunia, do najlichszych baraków zachodząc, jakoby dwa Gwiazdory powszędy radość a wesele budząc. Imć Pan Wojewoda przy pomocy pań z Komitetu rozdawał wszelakiej biedocie szaliki ciepłe, koszule, pończochy, porcięta, obuwie, — w paczuszkach wszystko misternie przysposobione. A jam ci sypał garściami bakalie i cukry, które u Pana Wojewody zafasowałem.

Radości nie było końca. Wreszcie wydostawszy się z ciżby narodu, do domu powróciliśmy, by zaczętej wieczerzy wigilijnej dokończyć.

Skoro się tradycji stało zadość, Jaśnie Wielmożna Pani Ministrowa do salonu pod choinkę zaprosiła i tu w blasku świeczek słodkim wspominkom oraz lubemu dyskursowi daliśmy upust.

— Widzisz, Mości Panie Zagłobo, że Wojewoda na Pomorzu darmo chleba nie pożywa i że nawet w święta musi de publicis [4]) myśleć.

— Święta to racja, ale po co Wasza Dostojność samochcąc kłopotu większego się nabawiła? Jak było małe Pomorze, to były małe kłopoty.

— Po co? Chyba waszmość rozumiesz, że tego racja państwowa wymagała.

— Rozumiem, że zawsze interes publiczny winien być na pierwszym miejscu. Salus Reipublicae suprema lex! [5]).

Uśmiechnął się Pan Wojewoda, a ja schwyciwszy szklanicę grzecznego miodu, za jego zdrowie i za zdrowie i pomyślność Wielkiego Pomorza tęgo przypiłem.

---

[1]) śpiewak, [2]) zaproszenie, [3]) poniżać, [4]) o sprawach społecznych, [5]) potęga Rzeczpospolitej najwyższym prawem (po łacinie).

CESARSKI DOBOSZ

NOWELKA
(adaptacja z francuskiego Leona Sobocińskiego).

Po strasznym przejściu rzeki Berezyny, żałosne szczątki armii napoleońskiej, cofające się z pod Moskwy, odpoczywały w okolicy Smorgoni.

Dwaj wyżsi oficerowie, ponuro zwiesiwszy głowy, jechali obok siebie w milczeniu. Wreszcie starszy rangą zaczął pierwszy:

— Więc utrzymuje pan, panie pułkowniku, że po tamtej stronie spalonego mostu zostało dużo naszych?

— Dziesiątki tysięcy, — panie generale, — odparł zagadnięty. Poza tym moc wozów taborowych. Żołnierze leżą w śniegu, bez broni, a wskutek głodu i zimna raczej do szkieletów podobni, aniżeli do ludzi.

— Dlaczego pan nie kazał zarządzić zbiórki? — ostro wyrzucał generał.

— Panie generale, robiłem wszystko co leżało w ludzkiej mocy, ale czyż można urządzić zbiórkę szkieletów?

Zapadła chwila ciężkiej ciszy.

— A czy wie pan, że jutro jest rewia przed cesarzem? Marszałek Ney wydał polecenie. Pan będziesz stanowił czoło defilady, — rzekł generał.

— Rozkaz, panie generale. Śmiem jednak zauważyć, że nie ma takiej siły, któraby żołnierzy postawiła na nogi. Pan generał chyba nie widział tych skostniałych od mrozu ludzi, leżących bez czucia wokoło ognisk. To już nie armia, to widmo armii napoleońskiej. Boże, — ciągnął dalej pułkownik, skuliwszy się w kulbace — trzeci korpus na początku wyprawy na Moskwę liczył 35 000 piechoty, 2 400 kawalerii. Przy opuszczaniu Moskwy korpus ten miał już tylko 10 000 ludzi. A czy wie pan generał co z niego dziś pozostało?

Generał milczał.

— Z tego wszystkiego pozostało 130 ludzi. O koniach już nie mówię, bo prawie wszystkie zjedzono. — A czy wie pan generał, ilu żołnierzy pozostało z mego pułku?

— Mów pan!

— Siedmiu! Nie więcej, panie generale.

— A rannych?

— Z tego sześciu rannych!

— Oficerów?

— Jeden i do tego inwalida. To ja!

— To dobrze, jest więc nas czterech — rzekł sucho generał — ja, pan, pański grenadier i mój szef sztabu. Zatem na dziewiątą godzinę rano naznaczam zbiórkę III-ciego korpusu.

— Rozkaz, panie generale.

— Niech pan słucha, rewia musi się odbyć. Cesarz tak chce! Słyszy pan, Napoleon... wystarczy!

— Niech żyje cesarz!

Z tymi słowy pułkownik, zasalutowawszy, skręcił konia w bok i zginął w ciemnościach nocy.

*

Pułkownik Podhorski wiedział już, co ma robić. Postanowił ucieszyć serce Cesarza tak smutne i przybite męką odwrotu z pod Moskwy. Mróz bezlitośnie ściskał ziemię. Na zaśnieżonych polach żołnierze stali obozem pod gołym niebem, ogrzewając swe zziębnięte ciała przy ogniskach, podsycanych drzewem. Okoliczne opustoszałe dwory i chaty dostarczały paliwa w postaci drzwi, stołów, okiennic, połamanych wozów. Dwie potęgi sprzysięgły się przeciwko armii napoleońskiej: straszliwy głód i mróz.

Podhorski zbliżył się do jednego z takich ognisk.

— Defilada... defilada przed cesarzem! — myślał pułkownik. Ależ przecie te szkielety ludzkie nie mają nawet mundurów. Odzieniem są im jakieś, Bóg wie skąd, zdobyte łachmany żebracze. Kawalerzyści poprzykrywani są czaprakami i derkami swych koni, dawno już zjedzonych. Jakżeż z tych ludzi sformować na jutrzejszą defiladę choćby batalion?

Podhorski oznajmił o defiladzie żołnierzom, grzejącym ręce nad olbrzymim ogniskiem. Nikt z obecnych zdawał się nie zwracać na to uwagi. Dopiero na dźwięk słów, że cesarz tak chce, kilku starych kawalerzystów ustawiło się w szeregu.

— Gdzie wasze konie? — spytał Podhorski.

Ale nie doczekawszy się odpowiedzi, machnął ręką:

— Więc dobrze, obejdziemy się bez koni. Naprzód, marsz!

Z tym pierwszym oddziałem ochotniczym pułkownik szedł od ogniska do ogniska. Tu i tam magiczne imię Napoleona robiło swoje. Oddział Podhorskiego liczył już kilkudziesięciu żołnierzy. Do rana jeszcze się uda się coś zebrać. Ale szło ciężko. Skostniali żołnierze ociągali się.

Podhorski czuł, że z świetnej armii napoleońskiej pozostała rozbita, niekarna banda.

W trzech godzinach z trzeciego korpusu udało mu się zebrać zaledwie 125 ludzi, którzy jutro będą defilowali przed cesarzem.

Powracając już na miejsce zbiórki, pułkownik natknął się na małego wzrostu grenadiera, który głowę miał całą owiniętą tak, że twarzy dojrzeć nie było można. Dla rozgrzewki przytupując, żołnierz obgryzał jednocześnie kawał końskiej nogi.

— Chodź z nami! — zapraszali go ludzie Podhorskiego.

Podhorski zbliżył się do niego.

— Pójdziesz z nami? Do cesarza idziemy!

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że pójdę, tylko pozwólcie mi zabrać z sobą bęben.

— A więc jesteś doboszem?

— Tak, panie pułkowniku!

— No to świetnie, właśnie brak nam kapeli wojskowej.

Podhorski przyjrzał się bacznie grenadierowi i nagle aż oniemiał. Toż to było kilkunastoletnie zaledwie chłopię, bez zarostu, o dziecięcych jeszcze rysach twarzy. Tylko w wielkich, przygasłych od głodu oczach, tliła się zuchwałość junacka i męska decyzja.

— Jak się nazywasz?

— Stasiek Kościelski.

— Który pułk?

— Dwudziesty siódmy pułk cesarskich grenadierów.

— Gdzie pułk?

— Leży pod Moskwą.

— A ty?

— Ja szedłem za cesarzem!

— I przez cały czas odwrotu pilnowałeś swego bębna; przecież zawadzał ci w drodze?

— Tak jest, panie pułkowniku. To był mój obowiązek pilnować swego bębna. Gdybym go nie miał, nie mógłbym przecież być doboszem.

Pułkownik Podhorski chwycił chłopca w ramiona i ucałował z całej mocy:

— Dzielny jesteś, chłopcze! Cóż za bohaterskie pokolenie, dodał w myśli. Samo jedno, pośród rozprzężonej armii, która w popłochu rzucała broń, dziecko to do ostatka nie zapomniało o swym obowiązku, wysoko dzierżąc honor żołnierski. To też pułkownik, pokrzepiony na sercu, krzyknął raźno:

— W drogę, naprzód marsz!

*

Już o godzinie 8-ej zrana Napoleon w towarzystwie marszałka Ney'a zjawił się na placu rewii, obierając sobie punkt obserwacyjny na pobliskim pagórku. Rozbitki z III-go korpusu pod dowództwem pułkownika Podhorskiego, stanęły czwórkami w rozciągniętej linii, ażeby wytworzyć złudzenie, że stanowią wielką liczbę. Wreszcie dano znak do defilady.

I zawarkotał bęben małego dobosza równym, miarowym taktem: trata-tata trata...

A pod takt bębna stu dwudziestu grenadierów przesuwało się przed oczyma Napoleona. Nie był to marsz wojska, ale raczej pochód szkieletów, ostatnim nadludzkim wysiłkiem trzymających się przy życiu. Z pięknych grenadierskich mundurów pozostały jeno strzępy. Co trzeci żołnierz brnął w śniegu boso. Ale szli dumnie, z podniesionym czołem, bo na nich z pagórka spoglądał On, Napoleon!

Trata, trata, — tratata... bił w bęben Stach Kościelski, patrząc w oczy cesarzowi, który stał nieporuszony jak posąg, nieodgadnięty jak samo przeznaczenie. Nagle, skinął na Podhorskiego. Ten spiął konia ostrogą i znalazł się przed obliczem cesarza wyciągnięty jak struna.

Rozmowa trwała niedługo. Pułkownik odjechał, wracając po chwili ze swym doboszem.

— Nazwisko! — rzucił krótko cesarz.

— Kościelski.

— Rodzice?

— Nie żyją.

— Lat?

— Szesnaście, Sire!

— Jesteś pułkowym doboszem?

— Tak jest, Sire!

— Od dziś jesteś cesarskim doboszem. Rozumiesz?

— Rozumiem, Sire.

Szorstkim ruchem Napoleon odwrócił się do Marszałka Ney'a, mówiąc urwanym głosem: Co za naród bohaterskich szaleńców. Gdybym się nie był urodził na Korsyce, urodziłbym się napewno wśród Polaków.

I zapadła ciężka cisza, przerywana miarowym warkotem bębna cesarskiego dobosza.

Nauka na wesoło

MYŚLIWY I MAŁPY

Kreślimy na podłodze lub na ziemi trzy równoległe linie. Odległość linij bocznych od linii środkowej 4—5 m. Uczestników dzielimy na dwie grupy: „myśliwych" i „małpy". Stają oni na dwu liniach, skrajnych, w szeregu, naprzeciw siebie. Na linii środkowej kładziemy jakiś przedmiot (czapka, chusteczka, rękawica, piłka i t. p.), który grupa małp stara się porwać (ukraść).

PRZEBIEG GRY. Grupa małp wysyła jedną małpę po przedmiot. Jednocześnie wychodzi na środek jeden myśliwy. Dopóki małpa nie dotknie przedmiotu, jest ona nietykalna dla myśliwego. Żeby odwrócić jego uwagę, małpa wykonuje różne ruchy: przysiada, skacze, staje na kolana, chodzi na czworakach, cofa się i t. p. WSZYSTKO TO MUSI NAŚLADOWAĆ PILNUJĄCY MYŚLIWY.

W odpowiedniej chwili małpa porywa przedmiot i ucieka do swoich. Myśliwy ją goni, starając się ją dotknąć. Jeśli mu się to uda, pojmana małpa idzie do niewoli, do grupy myśliwych; jeżeli zaś małpa ucieknie do swoich, — myśliwy idzie do niewoli do grupy małp.

Po pewnym czasie, lub też gdy jedna grupa jest już cała w niewoli, następuje zamiana ról.

JEST — NIE MA.

Dwóch uczestników gry, na osobności, wybiera jakąkolwiek literę. Wracają do zespołu i wtedy z zespołu padają kolejno różne wyrazy. Jeżeli w podanym wyrazie jest umówiona litera, odpowiadają „jest", w przeciwnym razie odpowiadają „nie ma". Na wyraz, złożony z mniej niż 5 liter, można nie odpowiadać, gdyż byłoby to zbyt łatwe do odgadnięcia.

PRZYKŁAD: wybrano literę „S". Jeden gracz rzuca „świetlica". Odpowiedź „nie ma". Drugi mówi „kiełbasa". Odpowiedź — „jest". Trzeci podaje „noga'. Odpowiedzi nie ma, gdyż wyraz ten nie ma 5 liter. Ażeby prędzej odgadnąć ukrytą literę, zaleca się dobierać wyrazy, w których jest więcej jednakowych liter, np. aparat, rabarbar, papuga i t. p.

ODMIANA: dwaj, prowadzący grę, sami wywołują kolejno kolegów i stawiają im pytania. Jeżeli odpowiedź zawiera ukrytą literę, mówią „dobrze", jeżeli w odpowiedzi danej litery nie ma, — mówią „źle".

W tym wypadku ci, którzy odpowiadają na pytania, sami zainteresowani są w tym, aby ich odpowiedzi były jak najkrótsze.

Jeden dzień pracy na kursie dla przedpoborowych

Przyszedł do mnie kolega, kierownik kursu dla przedpoborowych z sąsiedniej wioski, aby się przyjrzeć, jak my pracujemy. Podzieliłem się z kolegą swoimi doświadczeniami z 15-letniej praktyki na różnych kursach dla młodzieży, a w szczególności ostatnimi zdobyczami na kursach dla przedpoborowych. W końcu rozmowy zapraszam go na dzisiejsze zajęcia, które rozpoczynam o godz. 18-tej.

— Z całą przyjemnością, szanowny kolego. Z góry dziękuję za życzliwość i cenne uwagi.

— Mamy godz. 17,30. O tym czasie zapalam lampy. Przedpoborowi za chwilę będą się zbierać.

— Sza... ktoś śpiewa — przerywa rozmowę kolega.

— Cisza.... słuchamy...

— — — — — — — —

Żołnierz kocha karabin jak dziewczynę.
Gdy ma go w ręku, ma najszczęśliwszą minę.
On za karabin życie da,
Bo to jest wszystko, co on ma.

— — — — — — — —

Idzie grupka przedpoborowych do szkoły i śpiewa ostatnio wyuczoną piosenkę. Słychać skrzypnięcie drzwi frontowych i po chwili już rozmowy w klasie. Pojedyńczo i grupami spieszą, by nie spóźnić się na lekcje. Jedni przy gazetce ściennej, drudzy w grupie rozmawiają na tematy przeczytane w „Straży nad Wisłą", inni ilustracje oglądają, a część stoi przy tablicy i rozwiązuje rebusy. Nie słychać krzyków, wrzawy, bieganiny, bo wszyscy czymś ciekawym zajęci.

Godz. 18-ta. Idziemy do klasy. Na korytarzu wisi mała lampa, wierzchnie odzienie na hakach i parę rowerów widać na uboczu (kilku ma do szkoły 4—5 km).

Wchodzimy. Przedpoborowi ustawieni przed ławkami w dwuszeregu. Przed frontem „szef" Pada komenda: „Baczność!" „Na prawo patrz"! i meldowanie stanu frekwencji. Okazuje się, że jeden nieobecny. Po powitaniu słowami: „Czołem przedpoborowi" siadają wszyscy na wyznaczone miejsca.

Sala szkolna jasno oświetlona (dwie lampy 30"), dobrze ogrzana (wójt p. Kentzer otacza kursy w gminie staranną opieką), przedpoborowi swobodni, weseli, atmosfera miła, przytulna. Na ławkach zeszyty i po jednym egzemplarzu „Straży nad Wisłą".

Rozbrzmiewa piosenka „Panieneczko dobrze nam na twojej kwaterze" i zaraz druga z towarzyszeniem harmonijki ustnej „Nie masz nad leguna".

Przerywa na chwilę lekcje wejście nieobecnego dotąd przedpoborowego. Staje przy drzwiach na baczność i melduje: „Panie kierowniku, przedpoborowy Łakomy Andrzej melduje posłusznie swoje spóźnienie".

— Powód?

— Byłem końmi w Koronowie i nie mogłem na czas się stawić.

— Siadajcie!

Odśpiewana piosenka była wstępem do tematu „Upadek i odrodzenie narodu polskiego". Podejściem do tego tematu był czytany i omawiany na ostatniej lekcji temat ze „Straży nad Wisłą" — „Wielkie boje Chrobrego, który pobił cesarza Niemiec". Wielki nacisk położono na słowa: „Państwo buduje się pracą, a broni krwią". (Słowa Wielkiego Marszałka). Pytaniami pobudzono słuchaczy do myślenia, z czego wywiązała się ciekawa dyskusja, zakończona pieśnią: „Ani kontusz na nim aksamitny".

Tak minęła jedna lekcja. Po przerwie przystąpiono do inscenizacji piosenki: „Czemu ty dziewczyno" i do czytania noweli Sienkiewicza p. t. „Latarnik" cz. II. Powtórzeniem kilku piosenek z ub. roku zakończono drugą lekcję.

Słychać pukanie do drzwi. Wchodzi instruktor p. w. Przedpoborowi wstają z miejsc na jego powitanie. Lekcja druga kończy się piosenką „Maki".

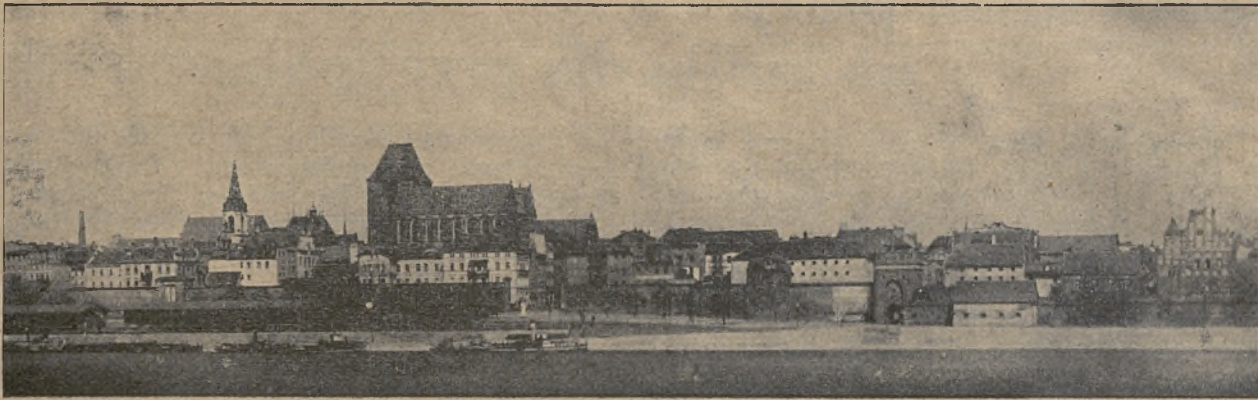
Ławki z przodu usuwa się. Rozpoczyna pracę (3 lekcję) instruktor p. w. powtórzeniem ostatnich ćwiczeń i nową lekcją „Wywoływanie z dwuszeregu i meldowanie się".

Wychodzimy z moim gościem z klasy, rozmawiając o naszej pracy z przedpoborowymi. Informuję go, że w marcu urządzimy koncentrację przedpoborowych (jest ich 158) z całej gminy w Koronowie, a przekonamy się o ich sprawności w zakresie p. w. Wiadomości z ogólnej nauki wykażą na zakończenie kursu.

Przy pożegnaniu się z kolegą podchodzi jeden z przedpoborowych i melduje: „Panie kierowniku, przedpoborowy Dąbrowski Tadeusz melduje posłusznie drużynę po ćwiczeniach".

Wracamy z kolegą do klasy, gdzie instruktor p. w. melduje przedpoborowych po odbyciu ćwiczeń i gotowych do modlitwy. Po wspólnej modlitwie i pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy" żegnam przedpoborowych, którzy równym na trzy tempa głosem odpowiadają „Czołem, panie kierowniku".

Lubiński Stanisław, Nowydwór.



Gdy Toruń walczył o swoją polskość

(NA DZIEŃ 24 STYCZNIA).

Ostatnie dwadzieścia lat przynależności grodu Kopernika — pięknego Torunia do dawnej Rzeczypospolitej Polskiej stanowią najpiękniejszą kartę jego barwnych dziejów — kartę bohaterską.

Gdy w pierwszym rozbiorze Polski w roku 1772 zdradzieckie Prusy w porozumieniu z Rosją i Austrią zabrały Polsce całe Pomorze, ziemię malborską, Warmię i ziemię chełmińską, tylko dwa miasta Pomorza — Gdańsk i Toruń — zdołały uratować się przed zaborczością pruską, pozostając nadal przy Polsce. Stało się to nietyle dzięki starnaiom samej Polski — ile dzięki wysiłkom i zabiegom samych gdańszczan i toruńczyków, którzy woleli wolność i swobodę obywatelską w biednej i poniewieranej wówczas Polsce, niż bat pruskiego ciemięzcy.

Ciężko przyszło odpokutować Toruniowi to jego przywiązanie do Polski. Ściśnięte ze wszech stron dzierżawami pruskimi dogorywało miasto Toruń w mackach pruskiego polipa, który dosłownie wysysał z niego wszystkie soki żywotne. Aczkolwiek sprawa „przyłączenia się" do Prus była dla zubożałego i wygłodzonego miasta po prostu „kwestią żołądkową", to jednak Toruń pomny dobrodziejstw, jakie nań spływały ze strony władczyni Polski, nie chciał zerwać swej łączności z Macierzą.

Okazał to Toruń jeszcze raz światu w pamiętnym dla Polski roku 1793, kiedy nastąpił drugi z kolei bezprawny zabór ziem rdzennie polskich. W Toruniu nic jeszcze wówczas nie wiedziano, że gdzieś tam w dalekim Petersburgu rozstrzygnęły się już losy Torunia i całej Polski, że w tajnym układzie rozbiorowym zostało miasto Toruń oddane przez carycę Katarzynę II królowi pruskiemu wraz z Wielkopolską. Toteż w Toruniu z niepokojem, ale bez zbytniej obawy spoglądano na przemarsze wojsk pruskich obok miasta w dniu 21 i 22 stycznia 1793 r.

23 stycznia 1793 r. zjawił się w urzędzie prezydialnym w Toruniu pruski major Pelet, który w imieniu dowódcy wojsk pruskich generał-porucznika hrabiego Schwerina powiadomił prezydenta miasta Torunia, Samuela Gereta, o zamiarze wojska pruskiego przemaszerowania przez Toruń nazajutrz (24 stycznia) o godzinie 10 rano. Pomimo stanowczej odmowy prezydenta obstawał major Pelet nadal przy swym żądaniu. Wobec tego zwołał Geret na naradę tak zwane „porządki" czyli przedstawicielstwa miejskie, które również nie zgodziły się na przemarsz wojska pruskiego przez miasto. Odmowa ta wprawiła Peleta w wściekłość. Odjeżdżając oświadczył, że nazajutrz już o godzinie 9 rano przybędzie pod mury miejskie oficer sztabowy pruski z 1 trębaczem, który musi być wpuszczonym do miasta dla załatwienia swego zlecenia.

Następnego dnia, 24 STYCZNIA 1793 ROKU, ruszył Schwerin ze swym pułkiem w stronę Torunia i zatrzymał się przed bramą Chełmińską, znajdującą się w tym czasie u wylotu ul. Chełmińskiej na placu Teatralnym. (Brama ta obecnie nie istnieje, gdyż zburzyli ją później Prusacy). Brama Chełmińska była zamknięta.

Oblężenie Torunia byłoby w tym czasie zupełnie

nieznaczną operacją wojskową, ponieważ mury miejskie znajdowały się w złym stanie obronnym, a milicja miejska w Toruniu liczyła tylko 60 ludzi, dowodzonych przez energicznego porucznika Malickiego.

A jednak Schwerin zachował się co najmniej dziwnie i niezdecydowanie, pragnąc miasto Toruń zdobyć przewlekłymi układami i niezgrabnie ułożonymi podstępami, przez co ośmieszył siebie i ściągnął na się gromy oburzenia historyków pruskich. Jakże pięknie odbija się od niezdecydowania wodza pruskiego śmiała i nieugięta postawa toruńczyków, nie dających się niczym zastraszyć.

Zaraz po przybyciu pod mury obronne Torunia podjechał generał Schwerin ze swą świtą ku Bramie Chełmińskiej i zapytał porucznika toruńskiego Malickiego, czy puści go do miasta. Malicki zgodził się na to i kazał otworzyć bramę kratową w Bramie Chełmińskiej. Generał Schwerin, zamiast wjechać do miasta ze świtą, zawrócił i zaczął przypatrywać się szpitalowi miejskiemu. Malicki wyjrzawszy poza bramę spostrzegł, że nadjeżdżają 4 pruskie wozy prowiantowe, a tuż za nimi nadąża ku bramie co sił straż przednia wojsk pruskich. Wobec tego Malicki wietrząc podstęp kazał kapralowi toruńskiemu Gabrielowi w sam czas jeszcze zawrzeć bramę kratową. Pomimo próśb i gróźb Schwerina nie zgodził się Malicki przepuścić przez miasto nawet samych tylko pruskich furgonów z chlebem. Stanowisko Malickiego podzielała również Rada toruńska, która umyślnie nazbyt powoli zbierała się wraz z „porządkami" miejskimi w ratuszu.

W końcu zniecierpliwiony tym czekaniem Schwerin uderzył w pokorę i odwołał się do uczucia ludzkości Malickiego prosząc go, by chociaż furgony wpuścił do miasta, bo inaczej to wieczór zapadnie zanim wszystkie kompanie dostaną chleb, a jego pułk miał rzekomo przed sobą jeszcze trzy mile marszu w tym dniu. Jednak Malicki poznał się na tych sztuczkach generała pruskiego i wskutek tego dawał stale odmowną odpowiedź. Zniecierpliwiony tym Schwerin rozkazał swemu majorowi pojechać do Rady toruńskiej z oznajmieniem, że jeśli wysłannicy władz miejskich nie pojawią się w ciągu 10 minut, będzie musiał użyć środków niezbyt dla miasta przyjemnych. W niedługą chwilę potem powrócił major i kazał Malickiemu rzekomo na rozkaz prezydenta Gereta, wpuścić wozy do miasta. Malicki zażądał jednak rozkazu na piśmie. Z majorem wjechał uprzednio do Torunia pewien człowiek, który się podał za pisarza z Gniewkowa. Wyjeżdżając teraz za majorem przez otwartą bramę zaczął nagle wodzić koniem tam i sam w bramie, uniemożliwiając jej zamknięcie, co niewątpliwie ułożone było przedtem ze Schwerinem. Jednak postęp i tym razem się nie udał, gdyż kapral Gabriel poczęstował konia tak mocnym uderzeniem swego kija, że ten wypadł jak szalony za bramę zrzucając z siebie niefortunnego jeźdźca, poczem bramę zdołano w samą porę zatrzasnąć tuż przed nosem nadbiegających ku niej piechurów pruskich.

Kiedy major zameldował generałowi Schwerinowi, że przedstawicielstwa miejskie jeszcze się nie zebrały, odkomenderował Schwerin zaraz cieśli-grenadierów z siekierami, aby wyrąbali zewnętrzne i wewnętrzne wierzeje Bramy Chełmińskiej. Gdy cieśle pruscy wyrąbali zewnętrzną bramę kratową, ściągnął Malicki wartę i załogę toruńską wraz z kapralem poza wielką bramę drewnianą i kazał ją z kolei zawrzeć. Pruscy cieśle zaczęli teraz rąbać siekierami także wielką bramę. Gdy już ją mocno nadwyrężyli, podbiegło na rozkaz Schwerina 15 grenadierów pruskich i rozpędziwszy się próbowało ją sobą rozsadzić. Jednak nie poszło im z tym tak łatwo, gdyż mocna brama wytrzymywała długi czas ataki wroga. Wreszcie o godzinie 1-szej w południe runęła brama drewniana — ostatnia ostoja wolności polskiego Torunia. Natychmiast wmaszerował pułk pruski z muzyką na czele do pustego, jakby wyludnionego miasta.

Opór porucznika Malickiego i władz toruńskich przeciw zaborowi pruskiemu wywołał zachwyt w Warszawie. Wszyscy chwalili Toruń za jego patriotyczną postawę i nauczkę daną butnym Prusakom. Pamięć o bohaterskim, choć tylko biernym oporze toruńczyków przeciw odrywaniu ich od Macierzy Polskiej winna pozostać na zawsze w naszej pamięci. Za słaby, by wrogowi orężnie stawić czoło, — biernym, a jakże wymownym protestem, dał Toruń znać światu, że jest częścią składową Polski, przy której pragnie pozostać na wieki.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA



Pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Z czerwonego notatnika

Jeszcze nie ustała bratobójcza wojna w Hiszpanii, a już na księgarskim rynku zaczynają się pojawiać pierwsze relacje i pamiętniki nie tylko biernych świadków, ale bezpośrednich uczestników tej wojny.

Do takich właśnie wydawnictw należy świeżo w Paryżu wydana książka p. t. „Le Mercenaire" (Najemnik) z podtytułem „Notatnik czerwonego kombatanta". Autorem książki jest Belg, Nick Gillain, uczestnik wojny hiszpańskiej w służbie Barcelony*), były oficer XIV brygady międzynarodowej, złożonej przeważnie z Belgów i Francuzów. Pamiętnik jego posiada nieprzeciętną wartość, pozwalając wejrzeć nam w sferę mało znanych stosunków, jakie panują w hiszpańskich brygadach międzynarodowych. Wartość jej, z punktu widzenia dokumentu, jest tym większa, że autor podaje tylko fakty, których był świadkiem czy uczestnikiem, nie wdając się w usprawiedliwianie, potępianie czy przekonywanie kogokolwiek. Jest przede wszystkim żołnierzem i nie obchodzą go polityczne cele walki, jaka rozgrywa się w Hiszpanii.

Autor zaciągnął się w służbę czerwonej Hiszpanii w listopadzie 1936 roku wraz z grupą takich jak on ochotników, ponieważ nie miał nic lepszego do roboty, ponieważ kocha wojaczkę i należy do tych natur ludzkich, które w służbie Marsa wyżywają się najlepiej. Byłby zapewne pozostał do końca wojny w Hiszpanii, gdyby nie fakt, że z czasem okazało się, iż w wojsku tak wybitnie politycznym, jakim są brygady międzynarodowe, nie ma dla niego miejsca. Pomimo brawury i powodzenia w boju, pomimo zaufania, jakim się cieszy u podwładnych, staje się podejrzany politycznie i przechodzi na „czarną listę", a chcąc ratować życie, musi uchodzić z Hiszpanii.

W oczach tego żołnierza z ducha i powołania obraz rzeczywistości hiszpańskiej w Barcelonie i Madrycie nie mógł wypaść dodatnio. Stosunki, jakie panują w brygadach międzynarodowych i w ogólności w Hiszpanii czerwonej, zakrawają częstokroć na ponurą groteskę. „Bałagan" jest nieprawdopodobny. Dopiero z biegiem czasu, za cenę masowych egzekucyj, udało się wyższemu dowództwu czerwonych wojsk zaprowadzić jaki taki ład i jaką taką karność.

Przybywszy do Hiszpanii, Nick Gillain, wysłany został do bazy organizacyjnej w Albacete, gdzie z miejsca otrzymuje dowództwo jednego z plutonów szwadronu, tworzącego się przy XIV brygadzie. Niedługo potem, już na froncie, obejmuje dowództwo całego szwadronu i mając ambicję stworzenia ze swego oddziału wzorowej jednostki bojowej, pragnął zaprowadzić ład i rygor prawdziwie wojskowy. Prędko jednak musi dać za wygraną.

Pojęcie karności w czerwonej armii hiszpańskiej było całkiem specjalne. Była to tak zwana dyscyplina dobrowolna. Polegała ona na tym, że podwładni mogli krytykować przełożonych na wiecach i zebraniach politycznych, zwoływanych w razie potrzeby i bez potrzeby. Na wszystkich szczeblach hierarchii przydano do boku dowódcom wojskowym komisarzy politycznych, którzy z jednej strony mieli kontrolować przekonania osobiste i rozkazy oficerów, z drugiej zaś ułatwiać im postępowanie z ludźmi. Jeśli zachodziły tarcia między dowódcą wojskowym a komisarzem politycznym, wynik był ten, że zamiast działać, gadano i kłócono się bez końca. W praktyce „karność dobrowolna" wyglądała w ten sposób, że było rzeczą przechodzącą siły ludzkie zebrać żołnierzy na ćwiczenia, zmusić ich do oporządzani akoni, do utrzymywania rynsztunku i broni w należytym stanie. Chory uważany był za nietykalnego. „Pierwszy z brzegu — pisze Nick Gillain — mógł z rana udawać umierającego, by wieczorem wyjść na miasto i upić się na śmierć. Na taki stan rzeczy nikt nie miał środka, ani oficerowie, ani lekarze. Niedarmo dzienniki komuinstyczne przez wiele lat piętnowały nieludzkie postępowanie służby sanitarnej w wojskach burżuazyjnych".

Początkowa równość co do żołdu i jednolitość umundurowania zostały zniesione. Oficerom i podoficerom przyznano prawo do odznak i wyższe pobory. Na tym tle w poszczególnych oddziałach wybuchły bunty. Komisarze polityczni na próżno starali się wytłumaczyć ludziom na zebraniach, że inaczej być nie może i musieli się uciec do aresztowań, by uspokoić wzburzone umysły.

Z czasem zaprowadzono w brygadach kompanie karne, nazywane dla zamaskowania prawdy kompaniami „pionierów". Odsyłano do nich tych wszystkich, którzy potrzebowali „reedukacji moralnej i politycznej". Zasadą w tych kompaniach było, że karność utrzymują żołnierze sami pomiędzy sobą, co w praktyce przedstawiało się tak, że kilku siłaczy, zawsze tych samych, trzymało porządek w oddziele przez „mordobicie". Przeważający odsetek w tych kompaniach stanowili notoryczni pijacy i tchórze, których pozbyć się chcieli dowódcy oddziałów. I tu zachodzi ciekawy fenomen psychologiczny, jak opowiada Gillain. Ci ludzie, napiętnowani jako tchórze i żołnierze II kategorii, od tej chwili spisywali się w boju po bohatersku, pozwalając się raczej wybić co do nogi, niż się

---

*) stolica t. zw. „czerwonej" Hiszpanii; w odróżnieniu do terytoriów, zajętych przez wojska gen. Franco.

wycofać. Posyłano ich też na najniebezpieczniejsze odcinki, w największy ogień. Po każdej cięższej bitwie kompanie karne wracały zdziesiątkowane lub nie wracały wcale. Zawsze jednak znajdowali się kandydaci na utworzenie nowych.

Co to byli za ludzie, którzy wypełniali i wypełniają dotychczas brygady międzynarodowe w Hiszpanii? Gillain opowiada, że w jego szwadronie było 50 proc. przestępców, wielu też bezrobotnych, nie mających nic do stracenia, awanturników, poszukiwaczy kariery, najmniej zaś zdeklarowanych politycznie ideowców. Prawie wszyscy jednak, nawet najwięksi przestępcy, wierzyli święcie, że walczą dla ideału. Umiejąc z nimi postępować i do nich przemówić, można było dać sobie z nimi radę. Tylko jednego nie dało się wykorzenić — mianowicie pociągu do alkoholu. Pijaństwo w brygadach międzynarodowych panuje nagminnie, tym bardziej, że międzynarodowcy otrzymują żołd, który pozwala im kupować 25 litrów wina dziennie.

Wśród żołnierzy międzynarodowych rozwinął się na nieprawdopodobną skalę tak zwany przez nich system „D" (od francuskiego słowa „debrouillard" — człowiek, który umie sobie radzić, kiwając innych). Był on stosowany przede wszystkim tam, gdzie można było coś „fasować". Prędko bowiem zorientowano się, że wystarczyło przedstawić intendenturze hiszpańskiej bon na świstku papieru z pieczątką oddziału, a wydawała ona wszystko, czego żądano, bez żadnej kontroli. Z tą chwilą każdy oddział miał swoją pieczęć i fasował na prawo i lewo.

W zasadzie intendentura brygady miała się zaopatrywać wyłącznie w intendenturze dywizji. Otrzymywała tam naturalnie swoją należność, co jednak nie przeszkadzało jej wcale zaopatrywać się jednocześnie na wszystkich szczeblach hierarchii, t. zn. w intendenturze odcinka, korpusu i armii. Ponieważ ponadto brygada powiększała na papierze swój stan liczebny, zdarzało się więc, że raz otrzymywała 25.000 porcyj dla 4000 ludzi, innym razem 12.000 dla 1700 ludzi i t. d.

„Jeśli chodzi o mój szwadron — pisze Gillain — przypominam sobie pamiętny dzień, gdy dla 140 ludzi otrzymaliśmy pół wołu, pięć szynek, 8 kiełbas wędzonych, dwie skrzynki świeżych sardynek, 170 jaj, 75 kg ziemniaków, 60 kg grochu, 50 kg ryżu, 50 kg fasoli, 2 kg masła, a na deser 20 kg konfitur, 2 skrzynki migdałów i czekolady. Nie wspominam już o kawie, cukrze, soli i oczywiście winie, którego było 30 litrów! Wszystko to na jeden dzień, a jakby tego jeszcze było mało, mój podoficer prowiantowy, gdy wyładował przywiezione rzeczy i dowiedział się, że w miejscowości, odległej o 160 km, intendentura ma większy zapas sardynek i innej jakiejś ryby, wziął znowu samochód i pojechał pobrać 400 puszek jednej i 500 drugiej".

Naturalnie ten system stosowany był z wielką krzywdą ogółu. Podczas gdy międzynarodowcy opływali we wszystko i marnotrawili prowianty, z którymi często nie wiedzieli co robić, milicjanci hiszpańscy musieli zaciskać pasa, a ludność cywilna cierpiała coraz dotkliwszy głód. By przeciwdziałać temu szaleństwu, komisarze polityczni otrzymali polecenie oświecenia żołnierzy o ich obowiązkach w tym względzie, ale niewiele to pomagało. Międzynarodowcy mieli gotową odpowiedź, że ponieważ przelewają krew, mają prawo żyć tak, żeby im na niczym nie zbywało.

Podobnie rzecz się miała, gdy chodziło o pobieranie umundurowania, bielizny i oporządzenia. Międzynarodowcy przyzwyczaili się pozostawiać na każdym etapie trzy czwarte swego oporządzenia, żeby im było lżej maszerować, wiedząc, że na następnym etapie otrzymają wszystko nowe i w świeżym stanie. „Przypominam sobie — pisze Gillain — że w Alcala de Henares, zostawszy ostatni w koszarach, które opuściła moja brygada, zebrałem jedenaście wielkich worów bielizny, pozostawionej przez jeden tylko batalion. Żeby sprzątnąć to wszystko, co pozostało, musiałem sprowadzić dwa samochody ciężarowe, które wypełniłem kocami, hełmami, pasami, ładownicami, karabinami, nabojami, płaszczami i t. p.".

Jedynie co do uzbrojenia brygady międzynarodowe znajdowały się w gorszym położeniu niż oddziały hiszpańskie. „Stwierdzaliśmy codziennie ze złością — czytamy w książce Gillaina — że jednostki hiszpańskie były wyposażone w nowe karabiny rosyjskie, w nowe lekkie i ciężkie karabiny maszynowe tego samego pochodzenia, podczas gdy my rozporządzaliśmy bronią zużytą lub starą. Po kilku nieudanych staraniach otrzymania nowej broni zabraliśmy się do skompletowania naszego uzbrojenia własnymi środkami. Co noc wyruszało kilku ludzi, by wrócić nad ranem z bronią, którą skradli kolegom hiszpańskim. W czasie każdej bitwy starano się wykryć składy broni i amunicji i w najgorętszym boju przychodziło się ją zabrać pod okiem szyldwachów, obojętnie się temu przypatrujących".

W ten sam sposób uzupełniał szwadron swoje straty w koniach. Kradło się konie po prostu innym oddziałom kawalerii, przy czym „specjaliści" umieli tak zmieniać wygląd ukradzionych wierzchowców, że gdy nawet właściciele przychodzili szukać zguby, nie potrafili swoich koni rozpoznać.

Najbardziej jednak i na największą skalę rozwinął się ten system kradzieży wzajemnych, gdy chodziło o samochody. Wszyscy w tym brali udział, zarówno międzynarodowcy, jak i Hiszpanie, instytucje wojskowe i cywilne, organizacje polityczne, a nawet policja. W każdym oddziale była ekipa specjalistów, którzy celowali w sztuce sprzątania cudzych samochodów. „Codziennie — czytamy u Gillain'a — kradziono nam samochody i codziennie odzyskiwaliśmy je w ten sam

sposób. Żadne środki ostrożności, żadne metody pilnowania nie chroniły nas od tych przedsięwzięć. Mogliśmy wykręcać śruby, rozbierać silniki, zamykać drzwiczki, nic nie potrafiło zniechęcić zuchwałych złodziei. Szukać skradzionych samochodów było rzeczą beznadziejną. Radzono sobie tak, że jeszcze tego samego dnia porywano cudzy samochód, o ile możności lepszy. Jednego dnia przyprowadzono nam nawet prywatny wóz komisarza politycznego przy dowództwie XIX korpusu".

Ten stan rzeczy trwał przez szereg miesięcy, aż wreszcie 2 bandy porywaczy samochodów starły się zbrojnie w samym Madrycie, przy czym międzynarodowcy zabili kilku oficerów hiszpańskich. Wynikł z tego skandal i wtedy dopiero kompetentne władze zdecydowały się zaprowadzić porządek. Wydano rozkaz kierownikom garażów i warsztatów reparacyjnych, że nie wolno im wydawać samochodów nawet właścicielom, bez wizy departamentu policji wojskowej. Tym sposobem w ciągu dwóch miesięcy wszystkie samochody zostały zarejestrowane i zaopatrzone w tabliczki i z tą chwilą systematyczne kradzieże samochodów zostały uniemożliwione.

Bezceremonialne i butne zachowanie się międzynarodowców, zatargi niejednokrotnie krwawe, między nimi a Hiszpanami, nie stwarzały dla nich przyjaznej atmosfery w Hiszpanii, przeciwnie, pogłębiały coraz bardziej wzajemną niechęć. W jeszcze wyższym stopniu działały tu czynniki natury uczuciowej, o czym tak pisze Gillain: „Stosunki pomiędzy Hiszpanami a międzynarodowcami, z początku doskonałe, stały się z czasem niezmiernie napięte. Po sześciu miesiącach obcowania na froncie wyżsi oficerowie hiszpańscy byli na noże ze swoimi kolegami z brygad. Było to zjawisko normalne i sądzę, że po drugiej stronie barykady sumienie wodzów narodowych musiało przeżywać ten sam dramat. Musiało być rzeczą niezmiernie przykrą dla Hiszpanów widzieć Ojczyznę rozdartą przez wojnę, w której po obu stronach odwołano się do cudzoziemców; niezmiernie bolesną dla dumy narodu, najdumniejszego w świecie, że musiał żebrać pomocy poza swymi granicami; niezmiernie ciężko otrzymywać rozkazy od oficera, który nie był rodakiem. Cokolwiek mówią internacjonaliści (międzynarodowcy), POJĘCIE OJCZYZNY NIE JEST RZECZĄ NABYTĄ, LECZ WRODZONĄ".

J. K.



Maskarada w dawnej Polsce

Zwyczaj przebierania się dla rozrywki w okresie karnawałowym przedostał się do Polski z ziemi włoskiej. Kto pragnął gości dobrze uraczyć i ubawić, urządzał tak zw. „maszkary".

Jedna z pierwszych, słynnych maskarad odbyła się na weselu króla Zygmunta Augusta, na której król i goście wystąpili w kosztownych wielobarwnych kostiumach.

Najświetniejszą jednak maskaradę wyprawił król Stefan Batory w czasie ślubu swej siostrzenicy Gryzeldy z kanclerzem Janem Zamojskim.

Najznakomitsi panowie polscy wystąpili na tej maskaradzie w niezwykle cennych maskach i strojach. Przewodnią myślą zabawy było usymbolizowanie i upamiętnienie odniesionego nad carem moskiewskim Iwanem Groźnym zwycięstwa.

Pochód otwierał miecznik koronny Mikołaj Wolski, ubrany w strój wschodni. W jego orszaku znajdował się ogromny słoń z oryginalną wieżycą na grzbiecie, z której wypuszczano sztuczne ognie. Za tym wozem posuwały się gwiazdy i postać wyobrażająca czas. Następnie kroczyło słońce z księżycem, dźwigając złotą i srebrną blachę.

W trzecim orszaku posuwał się wóz niebieski pokryty obłokiem, misternie zrobionym z bawełny: ciągnęły go trzy orły. Na wozie siedział bożek pogański Jowisz i ciskał płomienne pioruny, od których zapalała się bawełna, budząc wśród tłumu nie małą uciechę.

Za Jowiszem jechała brama triumfalna, przez którą kroczyło piesze rycerstwo w staroświeckich strojach i z rozwiniętymi chorągwiami. Za nią posuwał się rydwan triumfalny z wizerunkami ziem nieprzyjacielskich, jeńcami i łupami. Obok wlokła się niewiasta, wyobrażająca ziemię inflancką, dla której toczyła się ostatnia wojna, a u jej nóg pełzał zdeptany wróg.

Za tą niewiastą czwórka białych rumaków ciągnęła wóz z przykutymi doń wodzami, wziętymi do niewoli. Pocieszny błazen i gromada kobiet, wyobrażających gnuśność nieprzyjaciela, zamykały ten orszak.

Czwartą grupę prowadził Stanisław Żółkiewski, piątą starosta olsztyński. Obok szły chłopięta, śpiewając. Dalej jechała Wenus, ciągniona przez wieloryby, którym z paszczy, oczu i nozdrzy tryskały wonne olejki. Muzyka kotłów i trąb zamykała cały pochód. Między lud rzucano srebrne talary.

Polska była wtenczas potężna i bogata, zatem mogła sobie na taką zabawę pozwolić.

Jan Weyher

Złota jesień polska zapanowała już nad całym krajem, gdy król Zygmunt III-ci wybierał się na koronację do Szwecji. Odpowiednio, jak przystało godności królewskiej i majestatowi Rzeczypospolitej, towarzyszyli królowi najznakomitsi panowie polscy — kwiat rycerstwa polskiego, iżby przepychem i dostojeństwem przekonać dalekich Szwedów o potędze i bogactwie Polski. To też stroje królewskie i orszaki kapały od złota, szaty sporządzone z najlepszego jedwabiu, broń lekka i doskonała, wysadzana na rękojeściach i pochwach drogimi kamieniami konie rącze pełnej krwi, a do boju i parady najlepsze. Nie brak było nawet nadwornej kapeli królewskiej, psiarni królewskiej i mnogiej służby. W orszaku królewskim, między rycerstwem rej wodził młody wojewoda chełmiński z Pomorza, Jan Wejher, którego ojciec posłał do osoby królewskiej, jadąc do dalekiej Szwecji, aby przyjrzał się z bliska obcym ludziom, zwyczajom i obyczajom, jak również zapoznał się z prawami, które to rzeczy miały dopomóc i zaprawić młodego wojewodzica do przyszłej służby dyplomatycznej, do której rodzic go przeznaczył.

Stanął za tym orszak królewski w Gdańsku, gdzie króla i jego świty oczekiwał admirał szwedzki Elas Fleming i czterdzieści okrętów. Odjazdowi króla przypatrywały się niezliczone tłumy ludności gdańskiej, które tłumnie zgromadzone w porcie, długo wiwatowały na jego cześć, życząc jemu i całej flocie pomyślnych wiatrów. Flota królewska obrała kierunek na Kalmar. Po kilku dniach podróży niebo zaczęło oblekać się ciężkimi, ołowianymi chmurami, morze do tej pory spokojne zaczęło burzyć się i silniejszą falą uderzało okręty. Aż oto na połowie drogi zadął huraganowy sztorm, który z wściekłą siłą rozpędził okręty na wszystkie strony. Sztorm był tak silny, że morze wyrzuciło dużo okrętów z połamanymi masztami na brzegi Zatoki Fińskiej, a z całej floty tylko część okrętów z dworem królewskim zawinęło szczęśliwie do portu Elsnaben.

Niezbyt przyjemną podróż miał król Zygmunt III-ci, a czekały go nieprzyjemności jeszcze większe w kraju. Okazało się bowiem, że stryj jego Karol, książę Sudermanii, korzystając z nieobecności króla, używał swoich wpływów i zjednywał zwolenników, aby tron szwedzki zagarnąć do siebie. Zawrzało gniewem serce króla na niewdzięcznego stryja, którego teraz postanowił siłą i orężem nauczyć respektu dla postanowień królewskich. Resztki świty królewskiej, które ocaliły się z przeprawy morskiej, były jednak zbyt szczupłe, aby sprostać wojskom księcia Karola. Król postanowił żądać posiłków z Polski, a trzeba było do tego poselstwa człowieka pewnego i dzielnego. Wówczas wzrok królewski padł na dziarską i zuchowatą postać wojewodzica chełmińskiego.

— Jedź Waszeć do Polski. Niech mi w sukursie kilka tysięcy wojska co rychlej do Szwecji przybędzie!

Padł Jan Wejher do nóg pańskich, wielce uradowany z zaszczytu i wyróżnienia i wziąwszy swój tobołek podróżny, do Polski wyruszył. I nie zawiódł się król, wysyłając wojewodzica, bo oto po kilku tygodniach powrócił z trzytysięcznym doborowym hufcem, a nawet sam ojciec wojewodzica Ernest Weyher stawił się w Szwecji z półtysięcem swoich żołnierzy.

Siłą zatem przemówił król do Karola i poskromił buntownika. Nie potrzebując nawet uciekać się do rozprawy orężnej ukorzył król przeciwnika przed majestatem i siłą Rzeczpospolitej. Po ugruntowaniu pokoju w Szwecji powrócił Zygmunt do Polski.

Niedługo jednak nowe wichrzenia i zamieszki w Szwecji zmuszają go do powtórnej wyprawy. Chcąc ostatecznie załatwić się z buntownikiem, stanął król na czele 5-ciotysięcznej armii, a wojewodzic chełmiński, któremu więcej wojaczka spodobała się, aniżeli dyplomocja, zaciągnął się na tę wyprawę i dowodził wówczas kilkoma rotami zaciężnej piechoty. Doszło wkrótce do bitwy koło Stegeborgu, w której Jan Weyher na czele swoich żołnierzy dokazywał cudów męstwa, wciągając wojska szwedzkie w zasadzkę. Nie zważał na niebezpieczeństwo i liczbę przeważających wrogów. Wszędzie, gdzie czyhało największe niebezpieczeństwo, gdzie był szczególnie wielki szczęk oręża i huk broni palnej, tam Jan Weyher na czele swoich wiernych ludzi wpadał jak burza i niczem anioł śmierci zadając ciosy szablą gasił żywoty ludzkie.

Niesłynna to była wyprawa, bo król wobec przeważających sił wroga musiał zrzec się tronu szwedzkiego, ale sławna jednak była owa bitwa, w której dzielność młodego Jana zajaśniała w całym blasku, gdzie poznawszy ten daleki lud szwedzki i jego zakusy na nasze wybrzeże, wiedział, jaką bronią odeprzeć ich siłę.

(C. d. n.) Z. M.



Ś. p. ks. kardynał Aleksander Kakowski na łożu śmierci



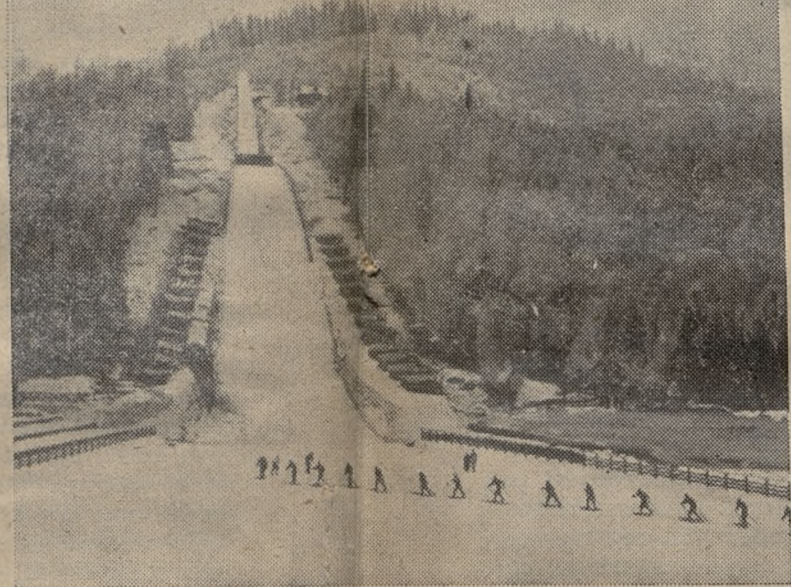
Ś. p. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski.



Moment wynoszenia trumny ze zwłokami śp. Kardynała do podziemi katedry św. Jana w Warszawie.



Do rezydencji P. Prezydenta R. P. w Jaworzynie przybyła kadra młodzieży polskiej zagranicą, przebywająca na „Kursie Wiedzy o Polsce", celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi.



Skocznia narciarska na Krokwi, gdzie odbędą się w lutym 1939 roku, w ramach Międzynarodowych Mistrzostw Narciarskich, skoki zawodników.



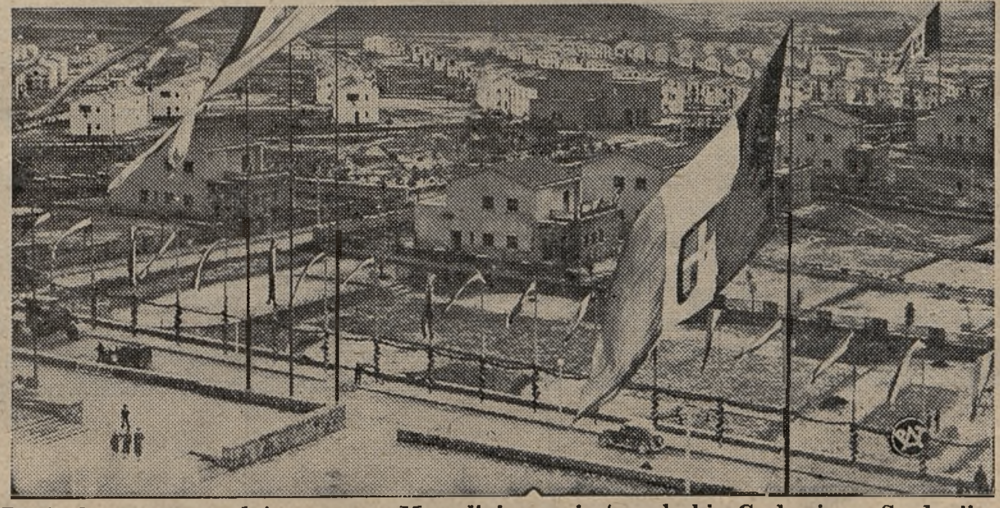
Narciarze polscy, którzy wezmą udział w zawodach F. I. S. (Międzynar. Mistrz. Narciarsk.) z życzeniami u Pana Prezydenta Rzplitej.



Aleja Prezydenta R. P. prof. Mościckiego w Zakopanem.



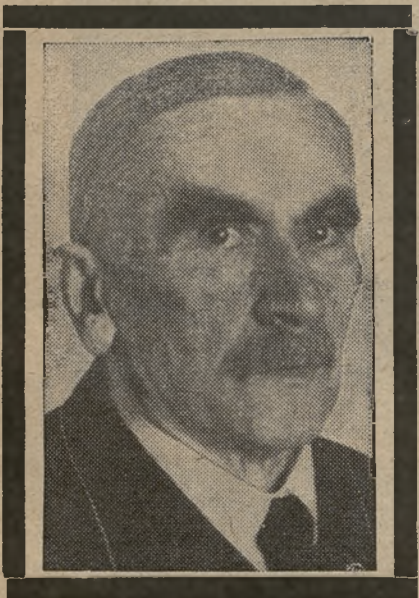
Min. Poczt i Telegrafów wprowadziło do obiegu z dniem 21 grudnia ub. roku pierwsze polskie znaczki pocztowe z nadpłatą, przeznaczoną na rzecz akcji Pomocy Zim. Bezrobotn.



Rzut oka na nowozałożone przez Mussoliniego miasto włoskie Carbonia w Sardynii.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY

Z P O L S K I.



ZMARŁ 2 STYCZNIA 1939 ROKU
ROMAN DMOWSKI.
PRASA NASZA JEDNOGŁOŚNIE NAZYWA GO JEDNYM Z WIELKICH POLAKÓW, I TWIERDZI, ŻE DZIEŁA JEGO STANOWIĆ BĘDĄ JEDEN Z TRWAŁYCH PRZYCZYNKÓW DO POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ.

◈ **Gdańsk. Odczyt o Mikołaju Koperniku** wygłosił w Gdańsku w tamt. Towarzystwie Historycznym dr. Schmauch z Malborka, stwierdzając, że Mikołaj Kopernik, wbrew ustalonej prawdzie historycznej, jest z pochodzenia Niemcem. Dr. Schmauch w swoim twierdzeniu posunął się jeszcze dalej i powiedział, że Mikołaj Kopernik uczył się w niemieckim mieście uniwersyteckim i u niemieckich profesorów w **Krakowie (!).** Jedynie przy końcu swego referatu dr. Schmauch stwierdził skromnie, że właściwie **mało jest dowodów,** które dałyby możność określić narodowość Kopernika. Istotnie, mało jest dowodów na niemieckie pochodzenie Kopernika z tej prostej przyczyny, że **Kopernik był Polakiem.**

◈ **Niesłychane!** W Katowicach odbył się pod przewodnictwem P. Jendricke z Bydgoszczy, kierownika szkoły prywatnej niemieckiej, zjazd nauczycieli niemieckich z całej Polski.

Zjazd domagał się w pierwszym rzędzie wprowadzenia do szkół niemieckich w Polsce podręczników, używanych w Rzeszy

Niemcy u siebie już dawno zamknęli dostęp nauczycielom przeszkolonym w Polsce, żądając ukończenia pedagogium niemieckiego w Rzeszy. A podręczniki szkolne w Niemczech wiadomo jakim owiane są duchem. Zresztą niech Niemcy pozwolą na używanie Polakom w Niemczech naszych podręczników!

◈ **Wynalazek naszego górnika.** Do skrzynki pomysłów na kopalni „Anna“ w Pszowie wpłynął wynalazek sztygara Sylwestra Grabińskiego, który udoskonalił t. zw. spadochron, zabezpieczający windę w razie zerwania się liny. Pod względem niezawodności działania nowy spadochron „klinowy“ znacznie przewyższa spadochrony niemieckie. Pomysł Grabińskiego wprowadzony został w szybach kilku kopalń.

◈ **Jedwabne pończoszki...** Wśród ofiar mrozu, opatrzonych przez Pogotowie Ratunkowe we Lwowie, znalazło się wiele pań z odmrożonymi uszami i nogami. Jedna z nich miała obie nogi zupełnie odmrożone od stóp do kolan. Przyczyną tego okazały się jedwabne pończoszki, no i — oczywiście — mróz.

◈ **Godzinę na drzewie** siedział wieśniak chroniąc się przed wilkami. W lasach nadleśnictwa wojskowego Faustynów pod Brześciem pojawiły się masowo wilki, które w biały dzień podchodzą stadami do osiedli i zabudowań ludzkich. Stado wilków napadło na przechodzącego drogą wieśniaka, który uszedł z życiem tylko dzięki temu, że zdołał wdrapać się na przydrożne drzewo, gdzie przesiedział blisko godzinę. Dopiero żołnierze, którzy w tym czasie przechodzili odpędzili rozzuchwalone bestie i uratowali nawpół zmarzniętego wieśniaka.

◈ **Zegar o tarczy 24-godzinnej.** Państwowy Urząd Patentowy zatwierdził patent na zegar o tarczy 24-godzinnej, którego wynalazcą jest p. Sawicki z Tucholi. Wynalazek ten umożliwia tanim kosztem przeróbkę obecnych zegarów oraz niedrogą fabrykację nowych zegarków, co stanowi właśnie dodatnią stronę w stosunku do 24-godzinnej tarczy wynalazku niemieckiego, bardzo drogiego w produkcji. Wyrobem tych zegarków zajęła się jedna z fabryk warszawskich.

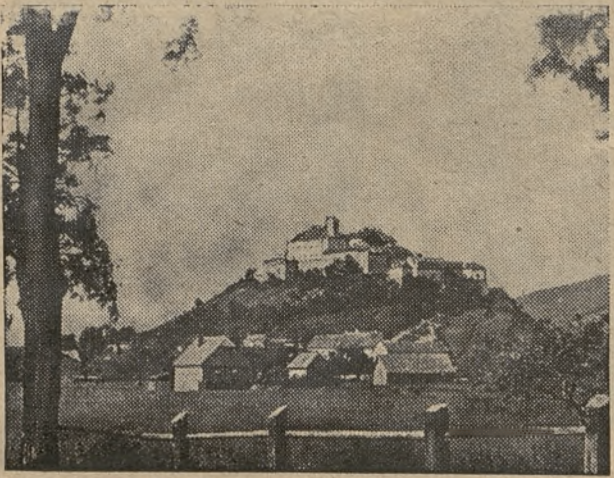
◈ **W C. O. P-ie wre praca na wszystkich odcinkach.** Ukończono przebudowę drogi łączącej Nisko — Stalowa Wola — Rozwadów. Droga została oddana dla ruchu publicznego. Przebudowy dokonano w bardzo szybkim tempie, gdyż odcinek drogi, wynoszący 10 km został przebudowany w ciągu trzech miesięcy.

◈ **Prawda w oczy kole.** Byłemu prezydentowi senatu gdańskiego Rauschningowi, który od czasu dojścia do władzy narodowych socjalistów przebywa zagranicą, władze W. M. Gdańska odebrały obywatelstwo. Zarządzenie to stoi w związku z ogłoszonym niedawno pamiętni-

kiem Rauschninga p. t. „Rewolucja nihilizmu“, w którym zdemaskowano hitlerowców jako wrogów Polski. W druku jest nowe wydanie pamiętnika Rauschninga.

Z ZAGRANICY.

◈ **Niespodziewana agresja czeska na terytorium węgierskie.** We wczesnych godzinach rannych w dniu 6-go stycznia oddział wojsk czeskich, wspierany przez ochotnicze bojówki rządu Wołoszyna, zaatakował niespodziewanie terytorium węgierskie, usiłując zająć miasto Munkacz.



Wojska węgierskie odparły napaść, przy czym po obu stronach byli zabici i ranni. Artyleria czeska w ciągu całego dnia ostrzeliwała Munkacz.

W ciągu dnia oddziały czeskie zostały wyparte z terytorium węgierskiego. Specjalna komisja czesko-węgierska ma zbadać powody tej niczym nie sprowokowanej napaści wojskowej.

Zdjęcie przedstawia zamek w Munkaczu.

◈ **Wydalony z ojcowizny.** Z **Opola** otrzymujemy smutną wiadomość: Na podstawie ustawy o chronie państwa, zabroniła tajna policja pruska w Opolu działaczowi polskiemu Arkadiuszowi Bożkowi, rolnikowi z Markowic, przebywania w obwodzie całej prowincji śląskiej oraz na innych ziemiach zamieszkałych przez Polaków, nie wyłączając Westfalii i Nadrenii. Jednocześnie zakazano Bożkowi przemawianiana zebraniach obywateli niemieckich narodowości polskiej. Zakaz ten wydano na okres półroczny.

Rodzina Bożków, według dokumentów, osiadła jest na Śląsku od 1493 roku, a Bożkowie zamieszkiwali na swej ojcowiźnie od wieków. Niemcy mają Bożkowi za złe, że jako obywatel Rzeszy wygłaszał referaty w Radio Katowickim, przedstawiające smutne położenie polskiej mniejszości w Niemczech. Na tej zasadzie możnaby zastosować odwet, wydalając tych działaczy niemieckich z Polski, którzy przemawiali na kongresach w Niemczech.

= **Represje Niemców na Śląsku Opolskim.** W tych dniach wezwano do Opola do głównej komendy Gestapo (niemiecka policja polityczna) kilkunastu księży proboszczów parafii rzymsko-katolickich ze Śląska Opolskiego i oświadczono im oficjalnie, że o ile natychmiast nie skasują wszystkich nabożeństw polskich i będą brali udział w imprezach kościelnych polskich i katolickich, zostaną wydaleni z pasa granicznego i wysłani w głąb Rzeszy.

= **Powoli, ale stale niszczeje handel niemiecki.** Niemieckie zestawienia statystyczne za ostatnie miesiące ub. r. wykazują, poczynając od września, znaczny spadek obrotów w handlu detalicznym.

= **Zakazują słuchać radia.** Naczelne kierownictwo niemieckiego radia opracowało projekt ustawy wzorowany na ustawie sowieckiej o zakazie słuchania zagranicznych stacji nadawczych. Każdy obywatel niemiecki będzie musiał słuchać przede wszystkim własnych stacji, a zagranicznych tylko tych, których programy nie stoją w sprzeczności z ideologią narodowo-socjalistyczną.

Wolno więc będzie słuchać w Niemczech stacji włoskich, natomiast zabronione i surowo karane będzie słuchanie stacji sowieckich oraz amerykańskich. Z audycji angielskich dopuszczone być mają tylko audycje o charakterze naukowym lub rozrywkowym.

= **Boże Dziecię znika ze szkół niemieckich.** Obchodom gwiazdkowym odebrali hitlerowscy nauczyciele charakter religijny. Święta Bożego Narodzenia w szkołach niemieckich nie mogą mieć charakteru religijnego, lecz muszą stać się czym w rodzaju „święta ludowego“, obchodzonego kiedyś przez pogańskich Germanów.

W Rosji sowieckiej od kilku lat urządza się oficjalne „choinki“, również pozbawione wszelkiego związku z religią i Bożem Narodzeniem.

= **Opozycja w Trzeciej Rzeszy.** Prasa niemiecka nie podaje sprawozdań z wielkich procesów politycznych w III Rzeszy, a jedynie od czasu do czasu zamieszcza sprawozdania z drobniejszych rozpraw przeciwko wrogom hitleryzmu. **Ilość** tych sprawozdań jest najlepszym świadectwem **rozrostu akcji opozycyjnej.** „Essener Nationalzeitung“, główny organ premiera Göringa, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów **pięć** tego rodzaju notatek o osobach, które w miejscu publicznym ujemnie wyrażały się o ustroju hitlerowskim, nawoływały do obalenia ustroju, rozdawały ulotki opozycyjne lub rozpowszechniały zabronione przemówienia biskupów itp.

= **Wynalazca prochu bezdymnego,** Karol Monroe, zmarł w wieku 89 lat w stolicy Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

DZIAŁ KOBIECY



Symboliczne powitanie 1939 r. na tradycyjnym balu sylwestrowym o godz. 12-ej w nocy.

DOZBROIĆ PSYCHICZNIE DZIEWCZĘTA

Zapoczątkowana w roku ubiegłym akcja „Przysposobienia Oświatowego Przedpoborowych do Obrony Narodowej" dała wyniki pomyślne. Przysporzyła armii naszej ludzi uświadomionych społecznie, umysłowo wartościowych i przygotowanych moralnie do zaszczytnej i ofiarnej służby żołnierskiej. Prowadzenie tej akcji w roku bieżącym owe wyniki pogłębi i utrwali i da armii młodzież, która przyobleczona w mundury żołnierskie, będzie naprawdę przysłowiowym „kwiatem narodu".

Zachęcone tym władze szkolne rzuciły myśl rozszerzenia akcji przysposobienia, przynajmniej w środowiskach większych, również na MŁODZIEŻ ŻEŃSKĄ, aby i ją dozbroić duchowo dla wielkiej idei obrony Polski i dźwigania Jej wzwyż.

Na kartach naszej historii postać kobiety-patriotki, kobiety-bohaterki nie jest rzadkością. Może żaden inny naród nie łączy z postaciami niewiast tylu przepięknych wydarzeń swej przeszłości, tylu dowodów wytrwania w najcięższych chwilach, co nasz właśnie. Począwszy od legendarnej Wandy, „co nie chciała Niemca" i z nim walczyła, poprzez królowę Jadwigę, przez Chrzanowską, Emilię Plater, — poprzez gorące i płomienne serca poetek, powieściopisarek i uczonych, które w okresie upadku wiarę i ducha w narodzie krzepiły, poprzez te liczne bezimienne matki-bohaterki z długich lat niewoli, które wraz z pierwszymi słowami pacierza wyraz Ojczyzna wymawiać dzieci swe uczyły, — aż po dzień dzisiejszy, — do tych mężnych Ślązaczek Zaolzańskich, które nie pozwoliły wiary i języka ojców, mimo sześciowiekowej niewoli, wyplenić na ziemiach swych przodków, i do tych licznych Polek po całym świecie rozproszonych, o te same ideały walczących, — w jednym szeregu z mężczyzną, często go wyprzedzając, kroczy Polka-matka-patriotka.

Zmienione warunki naszego bytu narodowego bynajmniej nie odebrały kobiecie tych praw, jakimi zawsze na przestrzeni wieków się cieszyła, — nie zamknęły jej dróg do wielkości, do zasług i poważnej roli w życiu odrodzonego państwa. Przeciwnie. Ku kobiecie, jako ostoi ładu i zdrowia moralnego w najmniejszych komórkach społeczeństwa — w rodzinach, zwraca się myśl wszystkich tych, którzy potęgę i moralne odrodzenie Ojczyzny mają na celu i którzy wiedzą, że tam leżą wielkie wartości duszy polskiej.

Ale wartości te, często drzemiące w najskrytszych zakamarkach serc, należy nastroić na jeden wielki ton jak najszerzej pojętego hasła OBRONY POLSKI; należy skierować je w łożysko jednolitych usiłowań i dążeń.

Jedną z form tej pięknej, a tak wdzięcznej pracy kształtowania dusz i serc przyszłych matek polskich, mają być zainicjowane przez władze szkolne „Kursy Przysposobienia Dziewcząt do Obrony Narodowej". Z ust prelegentek, z lektury odpowiednio dobranej, z dyskusji, rozmów i całej atmosfery pracy, winna wyłonić się przed

młodą Polką wizja kobiety-patriotki, która na przestrzeni dziejów Polski aż po dni dzisiejsze gorącym sercem, niezachwianą wiarą, a także często silnym ramieniem krzepiła Polaków, walczących o Polskę i dla Niej pracujących.

Z tych wieczorów pracy młode dziewczęta muszą wynieść przekonanie, że narówni z mężczyzną, stojącym z bronią w ręku na straży honoru i wielkości Polski, kobieta ma obowiązek dbać o ten honor, wszczepiając go w serce swych dziatek razem z modlitwą.

Niechaj wysiłki ofiarnych pracowniczek napotkają na podatny grunt i wydadzą jak najbujniejsze plony. **T. K.**

Nasze ręce

Na pytanie: „Która część naszego ciała jest najwięcej narażona na zetknięcie się z brudem?“ odpowiecie na pewno: „Ręce“.

I słusznie; przecież rękami pracujemy i przy tej pracy nieraz pył, kurz, brud, ziemia dostają się na skórę naszych rąk i pod paznokcie. Wiecie zaś już z poprzedniej pogadanki, że w tym brudzie mogą się znajdować zarazki różnych chorób.

Pomyślcie: jeżeli brudną ręką przygotowujecie posiłek bratu, mężowi, dziecku czy też sobie — czy zarazki, znajdujące się na Waszych rękach, mogą dostać się na chleb, który krajecie? Oczywiście, że mogą i Wy tego nie zobaczycie, bo przecież zarazki są malutkie, niewidoczne dla oka; bardzo łatwo przenoszą się one z brudnej ręki na pokarm i mogą wywołać chorobę u tego, kto je wraz z pokarmem spożyje.

A czy zdarza się, że brudną ręką potrzecie sobie oko i w ten sposób wprowadzicie do oka chorobę? Tak, to często bywa!

A czy nie przytrafiło wam się, że jakieś drobne skaleczenie lub zadrapanie nie chciało się prędko zagoić, tylko długo, długo ropiało? Może zdołacie sobie przypomnieć, żeście wtedy brudną ręką opatrzyły tę rankę, a może wogóle zostawiłyście ją bez opatrunku? Dostał się do niej kurz, brud, a z nimi nieodłączne zawsze zarazki.

Takich przykładów przytoczyć można wiele, bardzo wiele.

Brudne ręce nie tylko są bardzo brzydkie i źle świadczą o swej właścicielce, ale mogą też być niebezpieczne dla zdrowia.

Zastanowimy się teraz nad tym czy też każdy rodzaj lub gatunek brudu jest jednakowo niebezpieczny dla naszego zdrowia.

Otóż nie! Naprzykład, jeśli któraś z Was robi przetwory owocowe i zabrudzi sobie ręce sokiem wiśni, śliwek czy też jabłek, może je mieć przez parę dni na oko nawet bardzo brudne*)

*) **może** mieć, ale nie **musi**, bo i ślady po owocach da się usunąć sokiem z cytryny, octem, lub innym lekkim kwasem.

Obieranie jarzyn też niszczy i brudzi ręce. Pomimo to ślady, które zostawia na skórze naszych rąk sok owocowy, aczkolwiek nieprzyjemne dla oka, nie są jednak brudem niebezpiecznym.

Jeżeli natomiast ktoś wybierze się do miasta po sprawunki, dotyka klamek i poręczy w wagonie kolejowym lub tramwajowym — klamek, których ciągle dotykają mniej lub więcej brudne ręce ludzkie; jeżeli bierze pieniądze, ciągle przechodzące z ręki do ręki, o których nigdy nie wiadomo, czy przed chwilą nie trzymał ich suchotnik, — ten ktoś ma z pewnością ręce bardzo brudne i brud ten jest bardzo niebezpieczny, ponieważ znajduje się w nim wiele zarazków.

Z otoczenia naszego najbardziej wrażliwe na działanie zarazków są małe dzieci w pierwszych miesiącach i latach życia; im to najłatwiej i najprędzej zaszkodzą zarazki przyniesione na naszych rękach.

Jeżeli chcemy więc aby nasze ręce nie roznosiły chorób, musimy koniecznie spełniać następujące przepisy:

1. Obcinać paznokcie gładko i dość krótko co 5-6 dni, a czyścić je codzień.
2. Myć ręce po powrocie z miasta, ze szkoły, ze sklepu oraz po wyjściu z ustępu.
3. Myć ręce przed przyrządzaniem i spożywaniem posiłków oraz zawsze, zanim zajmiemy się małym dzieckiem.

Na zakończenie kilka słów o tym jak należy myć ręce. Może się zdziwicie, że o tak zwykłej i prostej czynności chcę pisać! A jednak utrzymanie w porządku i czystości rąk, które pracują, nie jest rzeczą zupełnie łatwą.

Porządne mycie rąk powinno tak wyglądać: myjemy ręce w wodzie ciepłej w miednicy, używamy szczoteczki do paznokci i bardzo dużej ilości piany mydlanej. Po takim umyciu spłukujemy ręce wodą bieżącą, a więc pod kranem, lub polewając wodą z dzbanka. Następnie wycieramy ręce do sucha ręcznikiem. W ciągu dnia myjemy ręce wiele razy, jednak chociaż raz dziennie powinniśmy je umyć w ten sposób.

Żeby mieć ręce naprawdę zdrowe, czyste i ładne, poza umiejętnym obcinaniem paznokci i myciem, należy dbać jeszcze i o to, aby skóra na rękach nie była twarda, spierzchnięta, popękana. W tym celu może najlepiej jest wcierać w nią co wieczór trochę gliceryny zmieszanej pół na pół z wodą.

W ten sposób pielęgnowane ręce będą czyste i ładne, nie nagromadzi się też na nich brud ani zarazki.

Każdą Czytelniczkę proszę, aby zaraz po przeczytaniu tej pogadanki spojrzała na swoje ręce i oceniła czy są czyste, czy nie ma brudu pod paznokciami. Jeśli jest coś do poprawienia — poprawcie natychmiast!

Dr Anna Paszkowska.

To trzeba widzieć

(Ciąg dalszy).

Wśród całej różnorodności spółdzielni ruch spółdzielczy **spożywców** wysuwa się na pierwsze miejsce.

Dlaczego?

Bo spółdzielnie spożywców posiadają najszersze podstawy organizacyjne.

Co to znaczy?

To znaczy, że tylko spółdzielnia spożywców potrzebna jest każdemu człowiekowi pracy, bez względu na rodzaj jego zajęcia. Natomiast inne spółdzielnie potrzebne są wyłącznie jednej warstwie czy jednej kategorii ludzi. Na przykład spółdzielnie pracy zakładane są przeważnie w miastach, spółdzielnia mieszkaniowa potrzebna jest wyłącznie tym, którzy nie mają własnych domów, więc robotnikom i urzędnikom, na odwrót — spółdzielnie rolnicze istnieją tylko wśród ludności wiejskiej. Sklep spółdzielczy zaś potrzebny jest wszędzie: i w mieście, i na wsi, gdyż każdy człowiek musi towar kupować i chciałby, aby to, co kupuje, było w dobrym gatunku i niedrogie.

Następnie: Spółdzielnie spożywców mają największe zadania do spełnienia.

Czy naprawdę?

To też zastanówmy się. Weźmy przykład — jeden ze wsi, drugi — z miasta.

Na terenie gromady wiejskiej powstaje myśl założenia spółdzielni spożywców. Ponieważ ludzie obecnie zmądrzeli i nie chcą być uzależnieni od prywatnego kupca, który często drze skórę, sprzedając lichy towar za drogie pieniądze, rychło znajduje się kilkudziesięciu zwolenników spółdzielni i sklep spółdzielni zostaje otwarty. Początkowo niewiele jest w nim towaru, bo i niewiele pieniędzy zebrano. Ale w miarę przybywania członków i w miarę wzrostu obrotów, a także w miarę przybywania doświadczenia i uświadomienia spółdzielczego, rośnie i spółdzielnia. Jest dużo w Polsce takich wiejskich spółdzielni spożywców, które w sklepie posiadają wielką rozmaitość towaru. Prowadzą działy: spożywczy, włókienniczy, naczyniowy, galanterii żelaznej, szkła, skór, opałowy itd. Wreszcie przychodzi kolej na założenie piekarni, masarni, bekoniarni, warsztatu szewckiego itd. Gdy dochody są duże, to można wreszcie zbudować własny dom, gdzie cała praca gospodarcza i kulturalna spółdzielni spożywców znajdzie pomieszczenie.

W ten sposób spółdzielnia spożywców przenika całe życie rodziny wiejskiej.

Podobnie rozwija się spółdzielnia miejska. I tutaj, choćby to było jak największe miasto, praca spółdzielni spożywców rozpoczyna się od jednego sklepu. Ale przecież, przy rosnącym uświadomieniu społecznym wśród robotników i urzędników, członków przybywa, a zarazem powiększa się gospodarka spółdzielni. Przybywają więc filie, bo członkowie mieszkają w różnych dzielnicach miasta i każdy chciałby mieć sklep blisko. Kiedy sklepów jest już kilka, potrzeba założyć piekarnię — i to nie bylejaką, ale mechaniczną, gdzie by pieczywo było produkowane tanio i higienicznie. Następnie przychodzi kolej na założenie masarni, składu opału, magla. Członkowie chcą mieć wszystko ze spółdzielni. Dlatego sklepy spożywczo-kolonialne nie wystarczają. Zakłada się więc sklepy specjalne — jatkę, mydlarnię, sklep z naczyniami, z ubraniem, z obuwiem, z materiałami piśmiennymi, a wreszcie — z umeblowaniem. Powstają też jadłodajnie i cukiernie. U nas w Polsce takich wszechstronnyych spółdzielni spożywców jest jeszcze bardzo niewiele, ale za granicą prawie każde miasto je posiada. A więc i u nas na pewno rozwój spółdzielni pójdzie w tym kierunku.

Tak więc spółdzielnie spożywców wiejskie i miejskie uspołeczniają handel detaliczny, a częściowo także warsztaty produkujące towar potrzebny spożywcom.

Ale to nie wszystko. Spółdzielnie muszą towar skądś sprowadzać. Hurtownicy prywatni nigdy nie będą przyjaciółmi spółdzielni, zresztą spółdzielnia chce towar gwarantowanej jakości i niedrogi. Dlatego spółdzielnie spożywców każdego kraju — i wiejskie, i miejskie — zakładają własne wspólne hurtownie spółdzielcze. Hurtownia znowuż nie może się uzależniać od prywatnych fabrykantów, zwłaszcza że fabrykanci często zawierają między sobą umowy na niekorzyść tych, którzy ich towaru potrzebują.

Rozwój ruchu spółdzielczego doprowadzić musi z kolei do budowania przez hurtownię własnych fabryk — coraz więcej i coraz większych.

Wiele towarów trzeba sprowadzać z za granicy. Tam znów działają międzynardowi spekulanci. Ruch spółdzielczy na drodze swego rozwoju nie może ich ścierpieć. Nawiązują więc hurtownie poszczególnych krajów porozumienie gospodarcze, wymieniają towary między sobą, wreszcie założyły Międzynarodową Hurtownię Spółdzielczą.

Tak oto wszyscy ludzie pracy wsi i miast, stanowiący olbrzymią większość każdego społeczeństwa, poprzez spółdzielczość spóżywców uspołeczniają handel detaliczny, handel hurtowy, budują własny przemysł, docierają na rynki zagraniczne.

KĄCIK JĘZYKOWY

Oczyścić język nasz z wszelkich naleciałości

Kącik językowy odbił się głośnym echem wśród Czytelników. Dyskutowano, czasem może zbyt gorące, padły nie jedne słuszne i nie słuszne uwagi, różne były zdania, niektóre nadzwyczaj ciekawe i wartościowe. Więc oburzali się niektórzy, że to ich — rodzonych Pomorzan — chcą dziś mowy polskiej uczyć, że wszystko ładne, a może nawet prawdziwe, ale jakoś do głowy samo nie wchodzi, że tak w ślad za słowem „precz" błędy jeszcze nie znikną, wreszcie uderzali się w piersi i powtarzali, kiwając głowami (albo też palcem wbucie): tak, tak, szczera prawda...

A o to właśnie chodziło. Zaczęło się gadanie, które powoli wyda owoce. Bo jeden powiedział, że to „tak prędko nie idzie" (ale jak może iść skoro nóg nie posiada), drugi dodał, że czasem jest „ciężkie", cchociaż byli i tacy, którzy mówili, że jest „lekkie". Znaleźli się i tacy, którzy tylko słuchali i dodawali: ty „masz prawdę"...

1. ...to nie idzie...

Oczywiście, iść może tylko to, co nogi posiada. Błędem jest więc, gdy powiemy: to nie idzie zrobić. Należy mówić i pisać: **tego nie można zrobić.** Własne błędy można zawsze poprawić, jeśli już wiemy, które to są i jak je poprawić.

2. ...ciężkie — lekkie, **trudne — łatwe...**

Wszystko, co określamy jako uczenie się albo też nauczanie, nie może być ani ciężkie, ani lekkie. Jeśli coś jest ciężkie, to zazwyczaj umiemy określić w przybliżeniu, jakie to ciężkie: 5 kilogramów, 17 kilogramów, 1 kwintal itp. Powiemy więc jaki ciężki jest wiersz, albo jaka lekka tabliczka mnożenia?... **Trudny,** albo **łatwy.** Prawdopodobnie jednak **dla chcącego nie ma nic trudnego.** Nawet tabliczka mnożenia nie jest trudna, skoro dzieci ośmio- i dziewięcioletnie na pamięć ją umieją.

3. Prawda zawsze na wierzch wypłynie; w języku polskim nie ma formy: masz prawdę. Mówimy: **masz rację, prawdę mówisz, to jest prawda, szczera prawda.**

Tak sobie różnie opowiadali o samym kąciku językowym. Ale nie zawsze, bo czasem tematu już brakło. Wtedy opowiadania kończyły się i rozmawiano zwykle o codziennych troskach. Różnie bywało. Długo czekano na zimę, a ona spadła jak bomba, przynosząc z sobą silny mróz. Wiatr gwizdał hulając na polach i drogach, zmuszając wszystkich do powrotu do izby. W niektórych miejscowościach szeptano z zadowoleniem: lekcje dziś nie są, dziś wszyscy nie są, w tym roku kurs już nie jest i t. p... Nieco głośniej jednak należało zwrócić uwagę, że język literacki takich zwrotów nie zna. Poprawnie winno być: **lekcyj dziś nie będzie, dziś wszystkich nie ma, w tym roku kursu już nie będzie.** I tak się kończyło, rozmowy toczyły się w mniejszych kółkach.

— Dlaczego byliście dwa razy nieobecni?

— Ja „byłem precz".

— Jakto: precz byliście? Nie, chyba nie było Was w domu, albo nawet nie było Was w ogóle w naszej miejscowości? Prawda?

— Tak, **nie było mnie** w domu, musiałem wyjechać.

— Ale dlaczego nie przyszliście zaraz o tym powiedzieć?

— Bo ja miałem strach, że pan będzie szkalował. Bojałem się.

— Słuchajcie! przede wszystkim trzeba być na tyle odważnym, żeby przyjść zgłosić o swoim wyjeździe, jeśli w tym dniu mieliśmy się zejść razem. Po wtóre zwrot: miałem strach, ma strach, mam strach — nie jest na miejscu. Poprawnie jest: **bałem się, boi się, boję się.** Po trzecie wynika z tego, co już powiedziałem w poprzednim zdaniu, że „bojałem się" również nie jest poprawną formą. W języku literackim używa się tylko: **bałem się, boję się.** Wreszcie można by zwrócić uwagę, że wyrażenie: szkalować — brzmi zbyt ordynarnie, chociaż można je często spotkać, np. w dziennikach. Lepiej już ostatecznie używać pospolitego i przyswojonego: wyzywać.

A teraz z innej beczki.

W pewnej miejscowości nadgranicznej odbywała się uroczystość weselna. Podano jadło, ale goście ociągali się, bo im się zdawało, że oprócz podanej kapusty będzie jeszcze coś lepszego. Gospodyni spostrzegła to i delikatnie chciała gości zachęcić. „Essen kapusta, essen, bo kluski nie są" — powiedziała. Aliści słowa te nie zachęciły nikogo. Goście zrozumieli, że kluski niosą, a więc warto jeszcze czekać. W rzeczywistości jednak nie doczekali się już klusek i dopiero wtedy zaczęli pojmować znaczenie tego wyrażenia: nie są. Poprawnie winno być: **nie ma.** Do dziś żyje to dowcipne zdarzenie w opowieściach starszych ludzi.

(S—o—S).

Wiadomości sportowe

Bilans sportu pomorskiego za rok 1938.

Osiemnasty rok pracy sportu pomorskiego skończony. Bilansując wyniki osiągnięć sportu pomorskiego w roku 1938 stwierdzić musimy, że rok ten kończymy pomyślnym saldem. Uzyskanymi rezultatami tak organizacyjnymi, jak i sportowymi dorównaliśmy w wielu gałęziach sportu najsilniejszym okręgom w Polsce, a w niektórych gałęziach przodujemy zdecydowanie. W dużej mierze wzmożoną w roku ubiegłym żywotność zapisać trzeba na konto żywej inicjatywy i pełnego zaparcia w pracy Pomorskich Okręgowych Związków oraz stowarzyszeń w. f. i sportowych, entuzjazmu i zapału kierowników oraz naszej młodzieży. Wszyscy nie zrażając się trudnościami, często i licznie piętrzącymi się na drodze, z uporem godnym najwyższej pochwały realizowali swe zamierzenia. Zdobyliśmy dla sportu nowe zastępy młodzieży, poprawiliśmy w wielu dziedzinach wyniki sportowe, stwierdzamy z przyjemnością, że na czoło wychodzą młodzi, pokazaliśmy, że umiemy dobrze zorganizować i przeprowadzić poważniejsze imprezy sportowe (międzypaństwowe i o mistrzostwo Polski). A teraz zróbmy przegląd poszczególnych dziedzin sportu pomorskiego.

Sporty zimowe.

Sporty zimowe, mające na naszym terenie warunki rozwoju, nie mogły nabrać należytego rozpędu, ponieważ główną przyczyną, hamującą należyty rozwój tych sportów, są niezbyt sprzyjające warunki klimatyczne; zima w roku 1938 była aż za kapryśna. Układane co roku wielkie plany i projekty w zakresie sportów zimowych nie mogą być nawet w połowie zrealizowane, a niepewne warunki klimatyczne odstręczają wielu od organizowania poważniejszych imprez zimowych. Jeden z najzdrowszych sportów — **narciarstwo,** mogliśmy uprawiać na Pomorzu w roku ubiegłym zaledwie przez parę dni. Podobnie sprawa przedstawiała się z **łyżwiarstwem i hokejem na lodzie.** W łyżwiarstwie figurowym nadal przoduje para toruńska **Kokotówna i Kowalski (Pomorzanin).** Mistrzostwo Pomorza w **hokeju na lodzie** na rok 1938 zdobyła nieoczekiwanie drużyna **grudziądzkiego Sokoła,** jakkolwiek zespołem bardziej wyrównanym był KS. KPW. Pomorzanin Toruń, który zdobył mistrzostwo Pomorza na rok 1939. Stan posiadania Pom. O. Z. H. L. — 5 klubów i 120 zawodników, to jak na Wielkie Pomorze mało. A przecież hokej na lodzie winien stać się w okresie zimowym tym, czym w okresie wiosenno-letnim jest piłka nożna.

Jachting lodowy potężnieje z każdym rokiem. Sezon 1938 był dalszym krokiem naprzód w tej młodej gałęzi sportu. Silnymi ośrodkami jachtingu lodowego, słynącymi na całą Polskę, są **Chojnice** z jeziorem Charzykowskim i **Puck** ze swą zatoką. Korzystając z dobrych warunków lodowych, zorganizowano w obu ośrodkach kilka imprez, cieszących się naogół wielkim powodzeniem.

Pięściarstwo staje się sportem coraz bardziej popularnym. W ostatnim roku wzrosły dość znacznie kadry czynnych zawodników, a równolegle z tym zaobserwowaliśmy wzrost ilości zwolenników zawodów pięściarskich. Wzrost liczby zawodników spowodował również podniesienie się poziomu. Asami, którzy mogą pretendować do reprezentacyjnej koszulki z Białym Orłem, są **Lelewski (WKS. Gryf Toruń),** zaliczony do kadry olimpijskiej jako jedyny Pomorzanin, dalej **Karolak (WKS. Flota Gdynia),** ponadto do „lepszych" zaliczyć należy Juchnickiego (KS. Bałtyk Gdynia), Ładę i Leśniaka (Goplania Inowrocław), Rinkego (Sokół Bydgoszcz), Urbaniaka (Astoria Bydgoszcz), Jarmuszewskiego (WKS. Gryf Toruń) i in.

Tytuły mistrzowskie Pomorza dzierżą (od wagi papierowej do ciężkiej): **Gradziel** (Bałtyk Gdynia), **Cynamon** (Gedania Gdańsk), **Grabowski B.** (Gryf Toruń), **Bianga** (Gedania), **Plucik** (WKS. Flota Gdynia), **Lelewski** (Gryf), **„Witold"** (Bałtyk), **Karolak i Węgrowski** (W. K. S. Flota). Mistrzostwo Polski zdobył w wadze półciężkiej **Karolak (WKS. Flota Gdynia).** Drużynowe mistrzostwo Pomorza uzyskała drużyna **WKS. Flota,** która jednak w finałowych mistrzostwach Polski nie odegrała tej roli, jakiej się po niej ogólnie spodziewano. Obecnie mistrzostwo Pomorza zdobyła „pozyskana" dla Pom. O. Z. Boks. inowrocławska **KS. Goplania,** której w dalszych bojach życzymy jak najlepszych wyników. Najsilniejszymi drużynami pomorskimi to wspomniana **Goplania, Gedania** z Gdańska, **WKS. Flota Gdynia, KS. Bałtyk Gdynia, WKS. Gryf Toruń,** który w roku ubiegłym wsławił się potrójnym zwycięstwem nad silnymi drużynami niemieckimi na obcym terenie (w Niemczech), wreszcie **bydgoska Astoria.**

Rozegrane w roku 1938 spotkania międzyokręgowe z Warszawą i Śląskiem przyniosły nam klęski, a jedyną osłodą to zwycięstwo w stosunku 9:7 nad silnym zespołem Poznania.

Ilość zarejestrowanych w Pom. O. Z. Boks. — 21 klubów oraz 509 zawodników wobec 14 klubów i 315 zawodników w roku 1937 świadczy dobitnie o wielkim rozwoju tej gałęzi sportu. Zasługa to niewątpliwie dobrze pracującego Zarządu i Wydziałów Pom. O. Z. Boks., mającego swą siedzibę w Toruniu. Obecnie w klasyfikacji ogólnopolskiej Pomorze pracą swą i jej wynikami zajmuje jedno z czołowych miejsc, i co godne podkreślenia, wykazuje znamiona dalszego postępu. (C. d. nastąpi). **F. K.**

Kadrówka Młodych Polaków z Zagranicy

OBÓZ U STÓP TATR.

Polskość nie kończy się na liniach słupów granicznych. Gdziekolwiek rozbrzmiewa mowa polska, gdziekolwiek bije serce polskie — tam żyje cząsteczka Polski. Jest niewidoma, tajemna a niezwyciężona moc, która wiele milionów Polaków wiąże w jedną wspólnotę. Mocą tą — miłość do wspólnej, jedynej Ojczyzny — Polski.

Obszar państwa polskiego opasuje granica długości 5.534 km. Poza kordonem tych mieszka ponad osiem milionów naszych sióstr i braci. Znaleźli się po tamtej stronie, choć całym sercem pragnęli żyć w ramach państwowości polskiej. Ta ludność polska jest autochtoniczna, to znaczy osiadła na tamtych ziemiach od niepamiętnych czasów.

Nie łatwo być Polakiem na obczyźnie. Są bowiem państwa, które dążą do wynarodowienia ludności polskiej. Do walki przeciwko temu w pierwszej bojowej linii stanęła dziś młodzież polska w tych państwach.

By gruntownie przygotować tę młodzież do walki o swe prawa narodowe, Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje w Polsce obozy wypoczynkowe. Akcja ta od ubiegłego roku została skoncentrowana we własnym ośrodku wychowawczym, w znanej już poza granicami kraju: „KADRÓWCE MŁODYCH POLAKÓW Z ZAGRANICY".

W samym sercu Tatr w Kościelisku, u stóp Giewontu i Czerwonych Wierchów, w malowniczej panoramie turni i regli, wznoszą się przepiękne w czystym stylu podhalańskim zbudowane budynki Ośrodka. Zjeżdżają tu z najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej młodzi Polacy, by zorganizować się, zahartować, i jak Pierwsza Kadrowa z Oleandrów wyszła w bój o Niepodległą Polskę, tak oni co roku mają wychodzić z „Kadrówki", by nieść imię Polski po szerokim świecie.

Życie w ośrodku jest urozmaicone, żywe i interesujące. Wypełniają je pogadanki, lekcje języka polskiego, nauka śpiewów i tańców ludowych, czytanie książek z biblioteki Ośrodka, ćwiczenia sportowe, wycieczki po górach, ogniska, a w razie niepogody wieczory świetlicowe.

Młodzi Polacy z zagranicy uważają „Kadrówkę" za swą własność. Tworzą tu wielką, składającą się z 300 osób rodzinę. Wszyscy czują się dziećmi jednej Matki. Przy jednym ognisku patrzą na siebie jak bracia i siostry, choć żyją zdala od siebie, na odległych terenach Europy, Afryki, Azji i Ameryki. Poznają tu Polskę, Jej kulturę, historię, literaturę, sztukę, — poznają Jej bogactwa naturalne i budowę gospodarczą. Podczas pogadanek opowiadają o warunkach w jakich żyją w różnych krajach, opowiadają o swych troskach i radościach, o swych klęskach i zwycięstwach. Tu wykuwa się światopogląd i ideologia młodego Polaka z Zagranicy. Tu ustala się metody polskiej pracy organizacyjnej zagranicą. Stąd wyjdą pionierzy, którzy rozniosą po świecie polskość w najdoskonalszym i najszlachetniejszym zrozumieniu.



Czy wiesz, że 15 stycznia b. r. rozpoczął się miesiąc ZBIÓRKI NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ ?

Czy wiesz, że na obczyźnie tylko 5 DZIECI POLSKICH NA 100 może pobierać naukę w języku ojczystym ?

Wojna gazowa a ludność cywilna

Wojna gazowa jest koszmarem, który w wypadku zatargu politycznego wielu ludziom spędza sen z powiek. Zobaczymy, jak ta „zmora" w rzeczywistości wygląda. W tym celu rozpatrzymy dwa podstawowe zagadnienia: jakie są skutki wojny gazowej dla ludności i jakie są widoki skutecznego zastosowania w walce nowych nieznanych gazów.

Otóż w niektórych krajach, jak np. w Ameryce, przeważa pogląd, że broń gazowa jest humanitarniejsza od każdej innej. Jak wykazała bowiem statystyka powojenna, śmiertelność od zatrucia gazami w wojsku Stanów Zjednoczonych A. P. okazała się 12 razy mniejsza, niż od wszelkich innych środków walki. Mianowicie, u zatrutych gazami wynosiła ona tylko 2%, podczas gdy u rażonych inną bronią 24%. Jeżeli chodzi o takie kalectwo, jak utrata wzroku, to na 100% ociemniałych wskutek działań wojennych — tylko 3,8% przypada na zagazowanych. Poza tym, jak podaje wojskowa prasa amerykańska, nie zanotowano żadnego wypadku stałego kalectwa od gazów; zagazowani okazali się nawet znacznie odporniejsi na gruźlicę od niezagazowanych. Wprawdzie Francuzi nie zgadzają się z wywodami Amerykanów, lecz poglądu swego nie potwierdzają danymi statystycznymi.

Jeżeli chodzi o skutki działania lotnictwa — a ono głównie może prowadzić wojnę gazową wewnątrz kraju nieprzyjacielskiego — to znacznie groźniejsze jest używanie bomb odłamkowych kruszących i zapalających, niż gazowych. Od bomb bowiem gazowych, zwykle bardzo lekkich, nie mających siły kruszącej i nie dających licznych odłamków, całkowicie zabezpiecza schron gazowy i ubrania ochronne.

Cóż poza tym wykazały wojny w Abisynii, Hiszpanii i Chinach?

Chociaż w wojnie abisyńskiej użycie przez Włochów środków chemicznych było nie duże i polegało na działaniu nie przeciwko osiedlom, lecz zakażaniu pewnych dróg i obszarów, to jednak wywarło ono wielki wpływ na stan moralny przeciwnika. Stwierdzają to zresztą sami Abisyńczycy, tłumacząc przegranie wojny użyciem przez Włochów gazów, przeciw którym nie mieli żadnych środków obrony. Nieznane dotąd skutki gazów wywoływały wśród Abisyńczyków poprostu panikę.

Jeżeli natomiast weźmiemy wojnę hiszpańską lub chińską, to — sądząc z wiadomości prasowych — gazów używa się tam bardzo mało. Lotnictwo stosuje głównie bomby odłamkowe, kruszące i zapalające. Przy zaciętości walk i małej kosztowności środków chemicznych, strony walczące niewątpliwie szerzej by stosowały bomby gazowe, gdyby uważały je za skuteczniejsze.

Wynika stąd, że ostatnie wojny nie wykazały, aby gazy były stosowane przeciw ludności w takim stopniu, jak niektórzy tego oczekiwali. Jedynie może wojna abisyńska dowiodła, jak wielki wpływ moralny może wywrzeć użycie gazów na NIEPRZYGOTOWANĄ ludność.

Jakież gazy będą używane w przyszłej wojnie?

Kiedy przed paroma laty zaczęły w prasie ukazywać się fantastyczne wiadomości o wykryciu nowych, straszliwych gazów, kilku uczonych, pracujących w tej dziedzinie, zabrało głos na łamach prasy wojskowej.

Jeden z nich, rzeczoznawca przy Lidze Narodów, oświadczył, że wykrycie nowych gazów, silniejszych od dotychczas znanych, jest bardzo mało prawdopodobne, ponieważ dotychczasowe badania wielu tysięcy nowych związków chemicznych dały wynik ujemny.

Amerykański uczony, profesor Kibler, mówi że wymagania stawiane gazom bojowym są tak wielkie, iż tylko bardzo mało gazów może im sprostać. Z niezliczonej ilości związków chemicznych tylko około 3.000 było poddane próbom w czasie wojny światowej. Z tej liczby jednak tylko około 25 znalazło zastosowanie na wojnie, a zaledwie 5 czy 6 utrzymało się w użytku do końca wojny.

Wynikałoby z tego, że w przyszłej wojnie należy liczyć się raczej z użyciem gazów dotychczas znanych, przypuszczalnie udoskonalonych. Są one zresztą na tyle wszechstronnie działające, a obrona przeciwko nim tak kosztowna, że żadne państwo nie może sobie jej zapewnić bez wybitnego udziału ludności w podniesieniu kosztów. Dlatego powstała u nas L. O. P. P., która za pierwsze zadanie stawia sobie MORALNE I TECHNICZNE PRZYGOTOWANIE SPOŁECZEŃSTWA DO OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

„Gwiazdka

NA KURSIE DLA PRZEDPOBOROWYCH Nr 3 W TCZEWIE

Gwałtowne podmuchy zimnego wiatru od Wisły unoszą na ulicach tumany śniegu. Spóźnieni przechodnie spieszą skuleni do pieleszy domowych. Tymczasem w jednej z klas szkoły Nr 3 przedpoborowi radzą nad urządzeniem opłatka wigilijnego. Narady widocznie wypadły pomyślnie, bo po ich zakończeniu rozległy się wesołe śpiewy, a twarze wychodzących jaśniały radością i zadowoleniem.

W kilka dni później zebrała się przy stole wigilijnym brać przedpoborowa, nauczyciele z kierownikiem kursu p. Jaskólskim, oraz Zarząd Opieki Rodzicielskiej przy szkole Nr 3. Prawdziwie matczyną opiekę nad przedpoborowymi roztoczyły Panie-delegatki tejże opieki. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem kolęd. Po tym kierownik kursu mówił o czynnej miłości ojczyzny, o konieczności pracy dla jej potęgi, o poświęceniu życia w jej obronie. Życząc przedpoborowym pomyślnych wyników w pracy na kursie, łamał się z wszystkimi opłatkiem. W miłym i wesołym nastroju zasiadła nasza „rodzinka" przy obficie zastawionych smakołykami stołach, które Panie zaopatrywały niezmordowanie w „repetę". O znaczeniu kursów oświatowych w zaszczytnej służbie wojskowej mówił stary wojak, powstaniec Wielkopolski — Prezes Opieki Rodzicielskiej, którego wspomnienia z czasów powstania słuchali przedpoborowi z szczególnym zainteresowaniem. A później? Były wspomnienia z przebytej służby wojskowej w szeregach naszej armii, był humor, — no i pieśni żołnierskie, które nawet kandydata na wojaka „biorą za serce". Dla urozmaicenia był także patefon, który wygrywał wiązanki żołnierskie. Po dokumentnym oczyszczeniu przedpola, t. j. półmisków i odśpiewaniu modlitwy wieczornej, zakończyła się nasza uroczystość gwiazdkowa, której miłe wspomnienia na długo pozostaną w sercach uczestników.

„GWIAZDKA" NA KURSACH W PELPLINIE

22 grudnia 1938 r., w ostatni dzień zajęć przed Bożym Narodzeniem, urządzony został po pierwszej lekcji wieczór wigilijny dla przedpoborowych. Przy pięknie udekorowanej choince przedpoborowi oraz uczestniczki kursu żeńskiego zaśpiewali kilka kolęd. Następnie ks. kan. Lewandowski przemówił do zebranych i podzielił się z nimi opłatkiem, co uczynił także i kier. kursu p. Niklas. Wszyscy przedpoborowi obdarzeni zostali piernikami i 2 kg bochenkiem chleba. Na zakończenie jeden z przedpoborowych złożył podziękowanie kierownictwu kursu. Całość wywarła bardzo sympatyczne wrażenie.

Związek Strzelecki

STRZELCY — BEZROBOTNYM

Dorocznym zwyczajem strzelcy oddziału gminnego Chodecz w pow. włocławskim, zorganizowali w dniu 1 stycznia r. b. tradycyjny „Opłatek Strzelecki" w sali remizy strażackiej.

Na uroczystość stawili się w komplecie strzelcy poszczególnych pododdziałów, członkowie zarządów i komend na czele z prezesem ob. Żuchowskim i komendantem ob. st. komp. Wiśniewskim.

Dla zadokumentowania, jak najściślejszego współdziałania Związku Strzeleckiego ze społeczeństwem na każdym odcinku pracy społecznej, zaproszono na uroczystość przedstawicieli miejscowych władz administracyjnych, duchowieństwa, ziemiaństwa i kupiectwa. Ogółem w „Opłatku" wzięło udział ponad 130 osób.

Po zapaleniu choinki chór strzelecki wespół z chórem P. W. K. odśpiewał kolędę, po czym proboszcz miejscowy ks. kanonik Kwieciński wygłosił do zebranych strzelców przemówienie utrzymane w bardzo serdecznym tonie, i łamiąc się opłatkiem, życzył strzelcom w Nowym Roku jak najpomyślniejszych wyników pracy dla Państwa i dla wielkiej sprawy obrony granic Ojczyzny.

Z kolei nastąpił najbardziej wzruszający moment uroczystości. Z szeregów strzeleckich wystąpiła delegacja strzelców, która wręczyła prezesowi oddziału ob. Żuchowskiemu zebraną wśród siebie kwotę zł 60,—, prosząc go, by sumę tę przekazał Komitetowi Pomocy Zimowej jako dar młodzieży strzeleckiej dla rodzin bezrobotnych. Komendantka Oddziału P. W. K. ob. Lisówna złożyła również na ręce prezesa sumę zł 14,60 z tym samym przeznaczeniem, jako ofiarę dziewcząt z Oddziału P. W. K.

Stanowisko strzelców oddziału chodeckiego, nacechowane głębokim zrozumieniem dla niedoli ludzi dotkniętych klęską bezrobocia, i ich pożyteczne współdziałanie z całym miejscowym społeczeństwem nad złagodzneiem tej klęski, dowiodło wyrobienia obywatelskiego młodzieży strzeleckiej.

Po kilku przemówieniach zakończono oficjalną część odśpiewaniem pieśni organizacyjnej „Hej Strzelcy wraz"...

Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, która w doskonałym nastroju przeciągnęła się do późnych godzin.

Giejot.

W KURZĘTNIKU (pow. Lubawa) hufiec Orląt Z. Z. urządził opłatek w dniu 29. XII. 1938 r.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością starosta mgr Kowalski, kpt. Dulęba Jan, Pow. Kmdt Z. S., ob. naczel. Kulikowski, ob. Kochanowski Tadeusz oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa z wójtem na czele. Po zdaniu raportu przez drużynowego Tesmera, powitał gości orlę Furmanek, a orlę Rzymski okolicznościowym wierszem wezwał obecnych do dzielenia się opłatkiem i spożycia posiłku.

Po odśpiewaniu kolęd, grono orląt wystawiło inscenizację p. t. „Siedział św. Piotr przy bramie". Na zakończenie wzniesiono okrzyki na cześć Rzeczpospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka, oraz odśpiewano Hymn Państwowy' „Pierwszą Brygadę" i „Hej strzelcy wraz".

OPŁATEK ODDZIAŁU Z. S. W LUBAWIE odbył się tradycyjnym zwyczajem w dniu 1. I. 1939 r. Uroczystość zaszczycili swą obecnością wicestarosta Flery Tadeusz, członek Zarz. Pow. Z. S., i ob. ppor. rez. Cetkowski Antoni, Z-ca Pow. Kmdta Z. S.

Po przemówieniu ob. wicestarosty, w miłym nastroju, przy zapalonej choince, dzielono się opłatkiem, i wśród śpiewu kolęd spożyto posiłek.

Na zakończenie w imieniu oddziału podziękował za przybycie i złożył życzenia Zarządowi i Komendzie ob. Piłat — prezes oddziału — i ob. dr. Wierzbowski — prezes Komitetu Przyjaciół Z. S.

ZORGANIZOWANIE ODDZIAŁU Z. S. w Wawrowicach (pow. Lubawa) nastąpiło w dniu 18 grudnia 1938 roku.

Do zarządu zostali wybrani: prezes — p. Mróz Bronisław, zast. prezesa — p. Wierzbowski Antoni, skarbnik — p. Kołakowski Teodor, sekretarz — p. Karpiński Maksymilian, członkowie — p. Karbowski Jan i Bogusławski Bronisław.

O pracy kobiet wiejskich na Pomorzu

Od kilkunastu już lat zainteresowania kobiety wiejskiej wyszły poza szczupłe granice własnego podwórza i ogarnęły szerszy horyzont zagadnień. Pragnienie wiedzy, dążenie do uzupełnienia wiadomości w różnych dziedzinach, potrzeba wspólnej pracy dla dobra kraju — spowodowały powstanie i szybki rozrost kobiecej organizacji Kół Gospodyń Wiejskich.

Sama myśl założenia takiej organizacji jest dość stara, sięga bowiem według odnalezionych protokółów, już roku 1886, kiedy to, we wsi Piaseczno w pow. tczewskim, powstało „Towarzystwo Gospodyń". Było to prawdopodobnie pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie kobiet wiejskich. Cel i działalność tego rodzaju towarzystw nie jest bliżej znana. Przypuszczać należy, że działalność ich nie była głośna, a ilość zbyt wielka, bowiem państwa zaborcze hamowały wszelkie przejawy życia społecznego wśród ludności polskiej.

Dopiero w latach powojennych powstają liczne Koła Gospodyń Wiejskich.

Na Pomorzu Koła te zjednoczone są w „Pomorskim Zrzeszeniu Kół Gospodyń Wiejskich". Głównym celem P. Z. K. G. W. jest szerzenie wiedzy gospodarczej i zawodowej oraz postawy obywatelskiej, w duchu katolickim, narodowym i państwowości polskiej. Liczba Kół wynosi obecnie 254, a ilość członkiń dochodzi do 5.000.

Następujące krótkie zestawienie daje pojęcie o działalności Zrzeszenia. W roku budżetowym 1937/38 przeprowadzono: 52 kursy z zakresu gospodarstwa domowego (gotowanie, przetwórstwo, pieczenie, wędliniarstwo, serowarstwo i t. p.); 22-kursy robót ręcznych (tkactwo i trykotarstwo), 9 kursów ogrodniczych; 10 kursów higieny; 7 kursów hodowli drobiu; 11 konkursów producentów drobiu; 30 konkursów uprawy warzyw; 4 konkursy kwiatowe. Przeprowadzono również lustracje w 700 gospodarstwach; zorganizowano 10 wycieczek powiatowych, 8 wystaw i pokazów oraz około 20 obchodów i akademii. W bieżącym roku budżetowym ilość kursów, konkursów, wykładów i t. p. znacznie się zwiększyła, dzięki liczniejszemu personelowi instruktorskiemu. Poza pracami gospodarczymi, w zakres działania K. G. W. wchodzą również inne zagadnienia, między innymi sprawa zdrowotności wsi i opieka nad dzieckiem. Zapoczątkowana została akcja pomocy lekarskiej, oraz zorganizowano 11-dwumiesięcznych dziecińców letnich, z których korzystało 350 dzieci.

Poza tym Zrzeszenie wydaje miesięcznik p. t. „Gospodyni Pomorska", w którym podaje oprócz różnych fachowych rad i wskazówek, również wiadomości z życia organizacyjnego Kół Gospodyń Wiejskich.

Coraz więcej rzeczy interesuje w dzisiejszych czasach kobiety wiejskie, przeto i działalność K. G. W. idzie równolegle ze wszelkimi przejawami życia gospodarczego i społecznego całego Narodu i Państwa.

Inż. Janina Sopkowska.

K. P. W.

Dnia 26. XI. 1938 r. w CHOJNICACH odbyło się w ładnie udekorowanej świetlicy zebranie informacyjne tamt. ogniska K. P. W. Obecnych około 200 członków ogniska wraz z rodzinami. Referent W. Ob. ogniska, ob. Sarach, wygłosił odczyt o powstaniu listopadowym, a Kier. Działu Wychowania Obywatelskiego Okręgu Pom. K. P. W., ob. Pawlak, prelekcję na temat zagadnień społecznych i stosunków narodowościowych na Pomorzu.

Pomiędzy poszczególnymi punktami programu przygrywała orkiestra ogniska pod batutą ob. Drzewickiego. Odegraniem „Pierwszej Brygady" zebranie zakończono.

Podobnie w STAROGARDZIE, dnia 27. XI. 1938 r. w świetlicy K. P. W. na dworcu, odbyło się z okazji rocznicy powstania listopadowego zebranie informacyjne dla członków Ogniska i ich rodzin w ilości 140 osób. Zebranie zagaił ob. prezes Ogniska Okoński, po czym obyw. Gierszewski wygłosił nagrodzoną oklaskami prelekcję p. tyt. „Tężyzna żywiołu Polskiego na Pomorzu".

Następnie sekcja teatralna odegrała obrazek sceniczny p. t. „Bohaterowie", a ob. Stawiarczyk przemawiał na temat 20-lecia L. M. K.

W przerwach przygrywała orkiestra Ogniska K. P. W.

Polski Związek Zachodni

ZESPOŁY KOLĘDOWE NA POGRANICZU

W czasie od 5 do 9 stycznia w 46 miejscowościach na Pomorzu odbyły się występy wojskowych zespołów kolędowych, zorganizowane przy udziale Polskiego Związku Zachodniego. Program występów kolędowych był bardzo bogaty i składał się z kolęd w wykonaniu chóru i orkiestry, inscenizacji utworów patriotycznych oraz obrazu scenicznego p. t. „Hołd Polski zbrojnej przy żłóbku". Po przedstawieniu zespoły rozdawały najbiedniejszej dziatwie szkolnej podarunki gwiazdkowe. Program kończyła zabawa ludowa.

AKADEMICY NA PRZYGRANICZU

Dnia 2 stycznia br. przybył z Warszawy do Torunia kolędowy zespół akademicki w składzie 35 osób. Zespół ten w czasie od 3 do 12 stycznia br. występował w 10 miejscowościach powiatu bydgoskiego, wyrzyskiego i sępoleńskiego z widowiskami regionalnymi, obrazującymi piękno polskiej kultury ludowej. Organizacją imprez na terenie Pomorza zajął się Polski Związek Zachodni w porozumieniu z władzami wojskowymi.

Zespół ten w większym składzie przebywał na Pomorzu równie w sierpniu 1938 r. na obozie wędrownym i wówczas, dzięki staraniom P. Z. Z., zorganizował w 16 miejscowościach przygranicza zachodniego wspaniałe widowiska, które ludność miejscowa przyjęła z wielkim entuzjazmem.

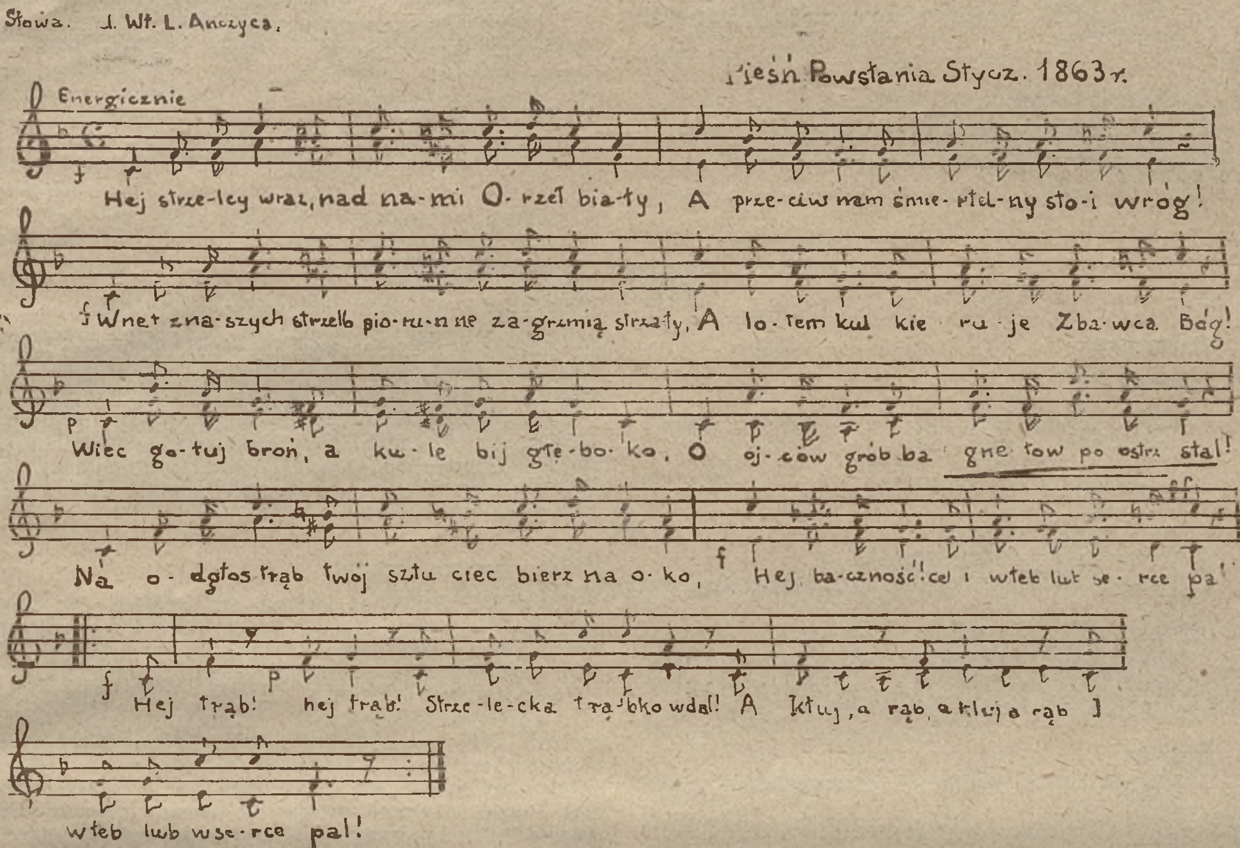
GWIAZDKA 30 SZKÓŁ PRZYGRANICZNYCH

W ramach działalności istniejącego przy Polskim Związku Zachodnim w Gdyni komitetu opieki nad szkołami przygranicznymi, zaopatrzono 30 szkół przygranicznych w książki, pomoce naukowe, przybory sportowe, odzież, aparaty radiowe, owoce południowe i t. p. Wręczanie darów odbywało się w ramach obchodów gwiazdkowych, organizowanych przez poszczególne instytucje opiekuńcze.

WALNY ZJAZD P. Z. Z.

Doroczny Walny Zjazd Okręgu Pomorskiego Polskiego Zw. Zachodniego odbędzie się 22 stycznia b. r. Zjazd ten budzi szczególne zainteresowanie, i dlatego udział delegatów zapowiada się o wiele większy, niż w latach poprzednich. Zjazd odbędzie się w Toruniu.

Marsz strzelców



POPRZEDNI NUMER „STRAŻY NAD WISŁĄ" NIE ZAWIERAŁ DODATKU INSTRUKCYJNEGO.

Kursy Przysp. Oświatowego Młodzieży
do Obrony Narodowej

Program na VII-my, VIII-my i IX tydzień pracy

(od 10 do 28 stycznia 1939 r.).

I. Język polski (6 lekcyj).

1) Czytanie i omawianie artykułów:
   a) poczucie bezpieczeństwa,
   b) dzieje zwycięstw oręża polskiego (Kazimierz Wielki, Grunwald),
   c) w 76 rocznicę powstania styczniowego.
2) mówienie artykułu p. t. „Jan Weyher" — na podstawie referatu jednego z uczestników kursu.
3) Napisanie i omówienie krótkiego wypracowania na temat: „Najważniejsze wydarzenia w Polsce i za granicą oraz jakie wnioski z tego nasuwają się dla nas".
4) Omówienie i napisanie protokółu z rzeczywistego lub fikcyjnego zebrania (omówić przy tym znaczenie i technikę zebrań walnych w organizacjach).
5) Napisanie i omówienie referatu: „Czego dowiedziałem się z książki, którą ostatnio przeczytałem".
6) Ćwiczenia językowe na podstawie ćwiczeń słuchaczy i kącika językowego.

II. Arytmetyka i geometria (3 lekcje).

1) Zadania rachunkowe piśmienne i ustne na te-temat pogadanki z zakresu wiadomości obywatelskich (ludność, obszar i granice Polski). Odpowiednie cyfry czerpać z małego rocznika statystycznego. Szczególnie uwzględnić zadania, mogące uwypuklić rozwój Polski (przyrost naturalny, Polacy zagranicą).
2) Przypomnienie wiadomości o ułamkach. Dodawanie i odejmowanie prostych ułamków zwykłych.
3) Pojęcie ułamka dziesiętnego. Zapisywanie części dziesiętnych i setnych.
4) Zamiana ułamków zwykłych na dziesiętne i na odwrót.
5) Dodawanie i odejmowanie.
6) Pojęcie prostokąta i kwadratu. Obliczanie ich obwodu i powierzchni.

III. Wiadomości obywatelskie (3 lekcje).

1) Ludność, obszar i granice Polski (patrz szkic pogadanki).

2) Obecny ustrój Rzeczypospolitej. Konstytucja, władze, Prezydent, obowiązki i prawa obywatela (patrz szkic pogadanki).
3) Rząd Polski. Premier i ministrowie (patrz szkic pogadanki).

IV. Zajęcia świetlicowe.

1) Orzeł Biały — pieśń obowiązkowa.
2) Marsz strzelców — pieśń obowiązkowa.
3) Odczytanie urywków z „Trylogii" („Ogniem i Mieczem" tom II, rozdział 12, pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem rozdz. 27 śmierć Podbipięty).
4) Gry i zabawy świetlicowe (patrz „Straż nad Wisłą").

V. W. F. i P. W.

Według programów komend W. F. i P. W.

LUDNOŚĆ, OBSZAR I GRANICE POLSKI
(szkic pogadanki).

Dyspozycja:

A. Ludność.

1. Ogólna liczba mieszkańców w Polsce, gęstość zaludnienia, porównanie ilości mieszkańców i gęstość zaludnienia z innymi państwami.
2. Podział ludności według płci i wieku na wieś i miasto.
3. Mniejszości narodowe.
4. Polacy poza granicami kraju.
5. Przyrost naturalny u nas i u innych narodów.

B. Obszar.

1. Obszar Polski dawniej i teraz, rozszerzenie granic Polski.
2. Porównanie obszaru Polski z innymi państwami.

C. Granice.

1. Długość granic ogólna i z poszczególnymi sąsiadami.
2. Charakter granic.

D. Ludność, obszar i granice Wielkiego Pomorza.

Rozwinięcie:

A. Ludność.

Zwrócić szczególną uwagę, że Polacy należą do najżywotniejszych narodów w Europie. Gdy np. liczba ludności Francji od wielu dziesiątek lat nie ulega zmianie, w Polsce przybywa rocznie blisko pół miliona. Dzięki temu naturalnemu przyrostowi, nie potrzebującego sztucznych podsyceń, jak np. w Niemczech i we Włoszech, Polacy stają się coraz większym narodem. Jesteśmy pod każdym względem narodem młodym. Wieś jest dla nas głównym rezerwoarem sił. Ale wieś przeludnia się coraz bardziej, stąd rozwój liczby ludności w miastach. Rozmieszczenie gęstości zaludnienia w Polsce, od czego gęstość zaludnienia na danym obszarze zależy (dobra, lub nieodpowiednia ziemia, bogactwa naturalne, klimat).

B i C. Obszar i granice.

Zwrócić uwagę na zmiany terytorialne w ciągu dziejów. Przyczyny tego zjawiska. Wielkość Polski dawniej (ponad milion km^2) i teraz. Zwarte grupy ludności polskiej poza granicami kraju. Omówić korzyści i braki granic otwartych (sztucznych) i naturalnych — możliwość ekspansji, ale i konieczność gotowości obronnej przy otwartych granicach, obronność ale i brak możności ekspansji przy granicach naturalnych (Karpaty), zagadnienie Rusi Podkarpackiej. Znaczenie granicy Polski. Zwrócić uwagę na niekorzystne kształty granic Polski i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

D. Pomorze.

Szczególnie omówić granice Pomorza, znaczenie Pomorza i morza dla Polski. Charakterystyka granicy z Niemcami i Wolnym Miastem Gdańskiem. Ludność Pomorza, mały odsetek mniejszości narodowych. Pomorze historyczne i obecne. Zagadnienie pogranicza. Korzyści z powiększenia obszaru Pomorza przez przyłączenie szeregu powiatów z dawnego woj. poznańskiego i warszawskiego.

OBECNY USTRÓJ RZECZYPOSPOLITEJ. KONSTYTUCJA. USTRÓJ WŁADZ. ROLA PREZYDENTA. OBOWIĄZKI I PRAWA OBYWATELA.
(Szkic pogadanki).

Dyspozycja:

1. Dlaczego Państwo Polskie nazywamy Rzeczpospolitą?
2. Konstytucja i jej znaczenie.
3. Główne zasady konstytucji:
   a) Państwo i obywatel.
   b) Jednolita i niepodzielna władza — Prezydent.
   c) Organy państwa.

Rozwinięcie:

1. Wyjaśnić pojęcie Rzeczypospolitej — jako wspólne dobro wszystkich obywateli. Konieczność zorganizowania życia na terenie państwa. Omówić na podstawie analogii życie w rodzinie, gromadzie, gminie, w organizacji społecznej.

2. Konstytucja jako zasadnicza norma prawna, ustalająca w głównych zarysach zasady życia w państwie.

a) Ustala wzajemny stosunek państwa i obywatela, określa formy władzy państwowej.
b) Określa ramy ustaw i rozporządzeń.
c) Jest fundamentem całokształtu życia w państwie.

3. Konstytucja kwietniowa jako wyraz ustroju Rzeczypospolitej w duchu Marszałka Józefa Piłsudskiego. — Opowiedzieć pokrótce, w jaki sposób kształtował się ustrój niepodległej Polski, wykazując, że konstytucja marcowa, uchwalona w pierwszych latach niepodległości, oparta na wzorach obcych i na hasłach już przebrzmiałych (rewolucja francuska) okazała się niedostosowaną do potrzeb nowoczesnego państwa pol-

skiego. Sejmowładztwo doprowadziło do osłabienia władzy wykonawczej, która dziś musi być silna i działać szybko i sprawnie. Przewrót majowy jako pierwsze posunięcie Marsz. Piłsudskiego do zaprowadzenia ładu i ugruntowania porządku w państwie.

3. a) Państwo zapewnia jednostce w granicach dobra powszechnego rozwój wartości osobistych, wolność sumienia (religijną), słowa i zrzeszeń, wolność osobistą, nietykalność mieszkania, tajemnicę korespondencji, opiekę nad pracą, prawo dochodzenia krzywd i szkód, swobodny rozwój życia społecznego w ramach państwa.

Obywatel winien państwu wierność i rzetelność w spełnianiu swych obowiązków wobec państwa. Dobro powszechne, jako cel pracy i wysiłków obywatela. Wspólna odpowiedzialność za losy państwa.

3 b) Jednolita i niepodzielna władza Prezydenta jako zasada sprawnego działania aparatu państwowego. Kompetencje władzy Prezydenta w stosunku do rządu, w zakresie ustawodawstwa, w stosunkach z innymi państwami, w stosunku do sił zbrojnych, w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Szybkość decyzyj. Odpowiedzialność Prezydenta przed Bogiem i historią. Sposób wybierania prezydenta. Nazwiska Prezydentów w Polsce. Życiorys Prezydenta Prof. Dra Ignacego Mościckiego.

3 c) Organa władzy państwowej służące do pomocy Prezydentowi. Zakres działalności organów państwowych określony konstytucją.

Rząd, który rządzi państwem — sejm i senat, które uchwalają ustawy, budżet państwa i kontrolują rząd — marszałkowie — nazwiska; ustrój i funkcjonowanie izb ustawodawczych, stosunek do Prezydenta i Rządu, ordynacja wyborcza; siły zbrojne i obrona Państwa. Marszałek Edward Śmigły-Rydz; sądy, które wymierzają sprawiedliwość; kontrola państwa, która kontroluje finansową gospodarkę państwa.

Wskazówki bibliograficzne:

1) Nowa Konstytucja R. P. Warszawa 1935.
2) W. Makowski — Rzeczpospolita. „Co każdy obywatel o państwie i o konstytucji wiedzieć powinien. Warszawa 1935.
3) „Zagadnienia ustrojowe, społeczne i kulturalne Polski". Wyd. P. U. K. W-wa 1936.
4) St. Sosakowski: „Wychowanie żołnierza-obywatela".

RZĄD POLSKI, PREMIER, MINISTROWIE.

Dyspozycja:

1. Skład rządu i sposób jego powoływania.
2. Organizacja rządu i jego zadania.
3. Polityka rządowa.
4. Odpowiedzialność rządu.
5. Rząd a kontrola państwa.

Rozwinięcie:

1) Prezes Rady Ministrów (premier — nazwisko) i Rada Ministrów (Gabinet — nazwiska). Sposób powoływania rządu; mianowanie premiera przez Prezydenta R. P., premier dobiera gabinet i przedstawia listę do zatwierdzenia. Przyczyny i sposób ustępowania Rządu.

2) Poszczególne ministerstwa (resorty, teki), 11 resortów czyli ministerstw w Polsce: 1) Spraw Wewnętrznych, 2) Zagranicznych, 3) Wojskowych, 4) Skarbu, 5) Wyznań Rel. i Ośw. Publ., 6) Przem. i Handlu, 7) Opieki Społecznej, 8) Sprawiedliwości, 9) Rolnictwa i Ref. Rol., 10) Komunikacji, 11) Poczt i Telegrafów. Nazwiska ważniejszych ministrów. Wiceministrowie czyli podsekretarzowie stanu.

Rząd rządzi czyli wprowadza w życie postanowienia ustaw i dekretów. Rozporządzenia wykonawcze i inne zarządzenia ministrów.

Przykład: Sejm uchwalił ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Minister rolnictwa i reform rolnych wykonuje ustawę przez rozporządzenia wykonawcze (sposób przeprowadzenia parcelacji wzgl. komasacji, pomiary gruntów, ceny parcel, wprowadzenie nabywców, budownictwo na parcelach itd.).

3) Rząd w ramach obowiązujących ustaw reguluje sprawy państwowe zgodnie z dobrem powszechnym (nawiązanie stosunków z tymi lub innymi państwami, popieranie tej lub innej gałęzi produkcji, wykonywanie odpowiednich prac inwestycyjnych, potrzebnych dla państwa (Gdynia, C. O. P.). Jest to polityka rządu.

4) Odpowiedzialność Rządu za działalność i politykę rządzenia Prezydentem R. P. Możliwość odwołania Premiera. Odpowiedzialność rządu przed sejmem. Votum nieufności dla jednego ministra lub całego rządu. Za pogwałcenie konstytucji ministrowie odpowiadają przed Trybunałm Stanu (sąd specjalny).

5) Wszystkie dochody i wydatki rządu w ramach budżetu podlegają Kontroli Państwowej, która jest niezależna od rządu i sejmu i podlega tylko Prezydentowi R. P.

Literatura:

1) Cz. Znamierowski: „Wiadomości elementarne o państwie. W-wa 1937".
2) W. Makowski: „Rzeczpospolita".
3) „Zagadnienia ustrojowe, społeczne i kulturalne Polski". P. U. K. W-wa 1936.

KURSY PRZYSPOSOBIENIA KOBIET DO OBRONY KRAJU.

Język polski, rachunki, zajęcia świetlicowe — według programów dla kursów męskich.

Gospodarstwo domowe (patrz art. pt. „Czy chcesz być silna i zdrowa w Nr 34 „Straży nad Wisłą").

Higiena i ratownictwo: „Nasze ręce" (patrz nr bieżący „Straży nad Wisłą").

Wiadomości obywatelskie: „Dozbrójmy psychicznie dziewczęta" (patrz „Straż nad Wisłą" nr bieżący). Poza tym jak kursy męskie.

H U M O R

Rezolucja

W Sowietach, we wsi Bałajkino odbył się odczyt o Koperniku. Po odczycie, na wniosek prelegenta uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

1) „Uznać, że ziemia obraca się na około słońca.

2) Uznać, że „towarzysz“ Kopernik ma rację.

3) Wyrazić pogardę i najwyższe oburzenie burżujom, którzy „na pewno“ sprzeciwiają się towarzyszowi Kopernikowi.

4) Współdziałać wszelkimi środkami z obracaniem się ziemi naokoło słońca“.

Marzenie

— Gdybyście mieli dostać trzecie oko — mówi nauczyciel — w jakim miejscu najchętniej chcielibyście je mieć?

Po długim namyśle mały Janek podnosi rękę.

— No, powiedz chłopcze, gdzie chciałbyś mieć trzecie oko?

— Na końcu palca!

— Ależ dlaczego?

— Gdyż mógłbym go wetknąć w dziurę w parkanie i zadarmo obserwować mecz!

Między myśliwymi

W zeszłym tygodniu miałem na polowaniu fenomenalne szczęście.

— Upolowałeś grubszą zwierzynę?

— Nie. Mnie upolowano. Dostałem ładunek śrutu poniżej pleców i 500 zł odszkodowania!

Sprawa podziału Palestyny

— Wie pan, panie Żółtko, ja myślę, że najlepiej byłoby podzielić Palestynę według pór roku: w zimie należałaby do żydów — w lecie do Arabów!

— Dlaczego akurat w zimie do żydów?

— Bo w lecie i tak wszyscy żydzi są w Ciechocinku!

Dobrze się składa!

— Wiesz, Karolku, czytam właśnie w gazecie, że ludzie żyją teraz przeciętnie o 4 lata dłużej.

— Cudownie! To się świetnie składa! Może w ten sposób znajdziesz czas na przyszycie mi wreszcie guzików do marynarki!

Na zabawie

— Czy pan chętnie tańczy walca?

— Namiętnie, łaskawa pani.

— Tak? Więc dlaczego pan się go wreszcie nie nauczy?

On prosił...

Sędzia do przestępcy: — A więc przycisnął pan swój nóż do piersi świadka... I co dalej pan zrobił?

Podsądny: — Potem? Aha, potem poprosiłem go o jałmużnę.

Praktyczny

Mańcia zerwała ze swym narzeczonym, który, po przyjęciu tego faktu do wiadomości, zapytuje:

— Ty kochasz innego? Dobrze! Jak on się nazywa, gdzie mieszka?

— Nie powiem ci tego, chcesz go zabić!

— Głupstwo! Chcę mu odsprzedać zaręczynowy pierścionek!

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zastępca naczelnego redaktora **dyr. ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **STANISŁAW POTOCKI**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka, Roman Leśny**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inżynier **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski.**

Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.